

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967



(251)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak, prof. dr Witold Taszycki

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

KAREL OLIVA: Klasyfikacja semantyczna przymiotników zaprzeczonych . . . . .	261
MONIKA OSTASZEWSKA: Z zagadnień frazeologii porównawczej . . . . .	267
TERESA HOŁÓWKA: Ekspresja czy komunikatywność . . . . .	281
RECENZJE	
MICHAŁ JAWORSKI: Jan Tokarski — Gramatyka w szkole . . . . .	287
EMILIA KOZARZEWSKA: Jan M. Kasjan — Przysłowia i metaforyka potocz- na w twórczości Słowackiego . . . . .	290
X A. S.: Co piszą o języku? . . . . .	295
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	301

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132

Nakład 2170 (1989 + 181) Ark. wyd. 3,75 Ark. druk. 3,25 Papier druk. sat. kl. V, 65 g,  
70×100. Oddano do składu 6.VI.1967 r. Podpisano do druku w sierpniu 1967 r.  
Druk ukończono w sierpniu 1967 r. Zam. 959/67. T-74. Cena zł. 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

0322

## KLASYFIKACJA SEMANTYCZNA PRZYMIOTNIKÓW ZAPRZECZONYCH

Teoretycznie biorąc w języku polskim każdy przymiotnik może występować w formie zaprzeczonej, tzn. w połączeniu z partykułą przeczącą *nie-*. Pod względem formalno-słowotwórczym kwestia tworzenia przymiotników zaprzeczonych jest całkowicie jasna i nie wymaga żadnych dodatkowych wyjaśnień. W praktyce istnieją jednak wypadki, kiedy nie dochodzi do tworzenia przymiotnika zaprzeczonego ze względu na treść semantyczną danego przymiotnika. Nie jest zadaniem tego przyczynka rozwiązać problem, które przymiotniki mogą być zaprzeczone przez przyłączenie partykuły przeczącej a które nie. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie jest to tylko kwestia jakiegoś formalnego czynnika językowego, jak np. w wypadku większości czasowników, gdzie chodzi rzeczywiście tylko o negację semantycznej treści wyrazu. W wypadku przymiotników sytuacja z punktu widzenia semantycznego jest bardziej skomplikowana. Chociaż od strony formalnej sposób tworzenia jest przy wszystkich przymiotnikach zaprzeczonych całkiem identyczny, to wynik semantyczny tego procesu jest różny. Zależy to od okoliczności uwarunkowanych treścią semantyczną każdego przymiotnika niezaprzeczonego, jak również ogólną strukturą części pola semantycznego,<sup>1</sup> do którego należy przymiotnik; wchodzi tu w rachubę np. podział według wtórnych pierwiastków semantycznych, istnienie lub nieistnienie antonimów itp.

Jeżeli przeprowadzimy analizę semantyczną przymiotników zaprzeczonych, to otrzymamy w zasadzie następujące grupy:

1) Przymiotnik zaprzeczony zasadniczo neguje wszystkie cechy merytoryczne przymiotnika niezaprzeczonego. Chodzi o negację wyłączającą całkowicie to, co określa przymiotnik podstawowy. Wzajemny stosunek formy niezaprzeczonej do zaprzeczonej można by wyrazić za pomocą formuły  $A - non A$  (= wszystko inne prócz  $A$ ). Forma zaprzeczona ( $non A$ )

<sup>1</sup> Nazwą „pole semantyczne” posługuję się jako terminem na oznaczenie większych grup wyrazów utworzonych na podstawie analizy semantycznej i logicznej stosunków, jakie zachodzą między desygnatami wyrazów (por. W. Doroszewski: Uwagi o semantyce. Myśl Filozoficzna 1955, z. 3). W ten sposób można dojść przynajmniej do ramowej klasyfikacji składników zasobu słownego i do ich podziału na grupy w zasadzie samodzielne pod względem semantycznym.

oznacza więc wszystkie desygnaty, które w danym wypadku łączą się z desygnatem formy niezaprzeczonej (A) na podstawie korelacji istnienia-nieistnienia jakiejś cechy wyrażanej przez (A); cecha ta jednak charakteryzuje w sposób jednoznaczny tylko desygnat formy (A) bez względu na to, czy dana jednostka leksykalna (A) znajduje się w kontekście lub czy też jest wyrwana z kontekstu. To są np. pary *żelazny* — *nieżelazny*, *kulisty* — *niekulisty*, *czzerwony* — *nieczzerwony* i in. Forma niezaprzeczona w każdej takiej parze jest z reguły w znacznym stopniu wyspecjalizowana znaczeniowo, zaś formą zaprzeczona jest określona z punktu widzenia semantycznego mniej wyraźnie, znajduje się na niższym stopniu specjalizacji znaczeniowej. *Metale nieżelazne* są to wszystkie metale nie mające żadnej z istotnych cech „metalalu żelaznego”, przy czym jednak określenie *metale nieżelazne* w żaden sposób bliżej nie precyzuje różnicy między poszczególnymi metalami nieżelaznymi, lecz obejmuje je wszystkie bez wyjątku, oznacza je sumarycznie bez różnicowania. W taki sposób są więc oznaczone wszystkie metale całej grupy, których oznaczenie językowe jest pod względem semantycznym jednakowo lub mniej wyraziście wyspecjalizowane znaczeniowo niż oznaczenie *metale żelazne*. Może nawet chodzić o jeszcze bardziej ogólny stopień specyfikacji, np. *materiał nieżelazny* oznacza nie tylko metale nieżelazne, lecz również materiał niemetaliczny, np. drewno, szkło itd. Między jednostką leksykalną *żelazny* i *nieżelazny* jest więc dysproporcja co do stopnia zakresu znaczeniowego. Identyczna sytuacja zachodzi w innych wyżej wymienionych przykładach. Najbardziej jaskrawym przykładem jest chyba para *kulisty* — *niekulisty*; jej forma niezaprzeczona wyraża najwyższy, maksymalny stopień specjalizacji znaczeniowej, oznacza bowiem tylko jedną geometryczną bryłę z całego szeregu możliwości, nawet jeżeli z punktu widzenia badania lingwistycznego bierzemy pod uwagę tylko bryły oznaczane pewną zleksykalizowaną jednostką semantyczną.

Dysproporcje w stopniu zakresu znaczeniowego mogą być oczywiście różne ilościowo. Niekiedy chodzi o różnicę stosunkowo dużą, jak np. w wymienionych wypadkach, kiedy indziej różnica jest mniejsza. W zależności od treści semantycznej przymiotnika jak i od szerszego kontekstu może to być również różnica orientowana w pewnym kierunku albo nawet tylko potencjalna. Np. pary: *kobięcy* — *niekobięcy* lub *dziewczyński* — *niedziewczyński* mają mniejsze różnice w zakresie znaczeniowym poszczególnych form niż poprzednie wypadki. *Niedziewczyński* wyraża «nie mający cech dziewczyny», łączy się albo z przymiotnikiem *chłopięcy* lub *kobięcy* (w zależności od kontekstu ogólnego). Żadna inna możliwość nie wchodzi tu w rachubę. *Niekobięcy*, tj. «nie mający cech kobiety» tworzy parę z *męski* i tylko potencjalnie — a raczej hipotetycznie, jako indywidualizm — z *dziewczyński*.

Pary tego typu, np. *metaliczny* — *niemetaliczny*, *męskoosobowy* —

*niemęskoosobowy*, występują stosunkowo dość często w terminologii specjalnej, tj. właśnie tam, gdzie wyłania się konieczność odróżnienia od siebie (z powodów pozajęzykowych) oznaczeń desygnatów o pewnych cechach merytorycznych od wszelkich innych desygnatów podobnego typu nie mających takich cech.

Do tej grupy należą również przymiotniki służące jako punkt wyjścia dla tworzenia formy zaprzeczonej za pomocą przedrostka *bez-*, np. *bezkonturowy*, *beznasienny*, *bezpłatny*. W pewnych wypadkach można tu mówić o tworzeniu równoległych formacji słowotwórczych, którego wynikiem jest semantyczne rozróżnienie składników poszczególnych par; niekiedy bowiem można twórczo tworzyć formacje zaprzeczone z *nie-* i z *bez-*, np. *płodny* — *bezpłodny* (*niepłodny*), *korzystny* — *bezkorzystny* (*niekorzystny*). Nie jest to jednak sformułowanie zbyt ściśle, ponieważ z punktu widzenia semantycznego nie jest decydujące to, czy doszło do rozróżnienia znaczenia na podstawie formy niezaprzeczonej, czy też takie pary powstawały wtórnie na podstawie cech semantycznych, zawartych w formantach *nie-* i *bez-*. Historycznie ujmując można by chronologię określić przynajmniej w niektórych wypadkach, z punktu widzenia dzisiejszej struktury semantycznej jest to jednak raczej obojętne i to z dwu powodów. Przede wszystkim — jak zostało już powiedziane — takie formacje równoległe nie zawsze są całkowicie wykorzystane słowotwórczo; istnieje cały szereg przykładów, kiedy mamy do dyspozycji albo tylko przymiotnik z *nie-*, albo tylko przymiotnik z *bez-*. Po drugie — obie kategorie są dzisiaj już na tyle rozgraniczone, o ile chodzi o ogólne cechy formacji słowotwórczych bez względu na treść semantyczną przymiotnika niezaprzeczonego, że czynnik historyczny nie może dziś wywierać wpływu na już istniejące konkretnie formacje, a nawet na formacje, które mogłyby powstać jako neologizmy. Jeżeli istnieją w dzisiejszym języku równoległe formacje z *nie-* i *bez-*, mające to samo znaczenie, to jedna z tych formacji (zazwyczaj z *bez-*) cofa się i obecnie jest już uważana raczej za archaizm. Z przeszło stu przykładów na równoległe formacje z *nie-* i *bez-*<sup>2</sup> jest tylko pięć takich par, które nie różnią się od siebie semantycznie i stylistycznie, jeżeli obserwujemy je jako jednostki leksykalne wyrwane z kontekstu. Różnią się jednak ich zakresy znaczeniowe lub przynajmniej ich częstość występowania (*bezbolesny* — *niebolesny*, *bezcielesny* — *niecielesny*, *bezkrwawy* — *niekrwawy*, *bezużyteczny* — *nieużyteczny*, *bezzwłoczny* — *niezwłoczny*). Jeżeli jedna z formacji występuje już jako samodzielna jednostka semantyczna, druga pojawia się z reguły tylko w charakterze części składowej dwuwyrazowej jednostki leksykalnej a nie jako jednostka samodzielna mogąca wchodzić w skład luźnego zwrotu w obrębie swojego zakresu znaczeniowego. Np. *opakowanie niezwrotne* jest neologizmem, bo

<sup>2</sup> Według materiału zawartego w Słowniku Języka Polskiego oraz na podstawie własnych wypisów z ok. 80 współczesnych źródeł literackich.

zwykła forma brzmi *bezzwrotny* (*bezzwrotna pożyczka, bezzwrotna zapomoga*), jednak przymiotnika *niezwrotny* nie używa się w znaczeniu «nie podlegający zwrotowi» w innym wypadku niż w wymienionym. (Pomijam oczywiście inne znaczenie tego wyrazu).

2) Drugą grupę tworzą pary składające się z niezaprzeczonego i zaprzeczonego przymiotnika, które stoją względem siebie w krańcowej opozycji. Niezaprzeczona forma przymiotnika wyraża pewną semantyczną merytoryczną treść, forma zaprzeczona nie tylko tę treść neguje, lecz również wyraża i podkreśla jej przeciwieństwo. Ten stosunek można by wyrazić za pomocą formułki  $A - \text{antonim } A$ . Z punktu widzenia semantycznego forma zaprzeczona tworzy całość, której nie można podzielić na „cechy formy niezaprzeczonej + ich negacja”, lecz którą należy badać jako semantyczne krańcowe przeciwieństwo formy niezaprzeczonej. *Dobraný* podkreśla stosowność wyboru jakiegoś przedmiotu dla pewnego celu (który wynika z kontekstu), przeciwnie *niedobraný* całkiem wyraźnie podkreśla fakt, że przedmiot zasadniczo nie nadaje się w danej sytuacji do użytku. Między tymi dwoma biegunami leży jednak cały szereg możliwości „przeciętnych”, których nie można wyrazić za pomocą ani jednego, ani drugiego przymiotnika, i które wyraża się zwykle pewnymi konstrukcjami językowymi, w zasadzie luźnymi, np. za pomocą zwrotów z *dość, bardzo, wcale* lub za pomocą innych jednostek semantycznych o mniejszym stopniu intensywności danych cech, np. *taki sobie, nieszczególny, odpowiedni* itp. Tak samo pary np. *bezpieczny — niebezpieczny, dbały — niedbały, dozwolony — niedozwolony, grzeczny — niegrzeczny, inteligentny — nieinteligentny* itp. wyrażają całkowite przeciwieństwa, między którymi istnieje jakaś „strefa neutralna” zawierająca albo luźne konstrukcje z wymienionymi przymiotnikami, albo takie jednostki leksykalne, które można by nazwać w pewnym sensie „mniej intensywnymi synonimami”.

Oba składniki takiej pary znajdują się na jednakowej płaszczyźnie stylistycznej. Forma zaprzeczona takich przymiotników jest wyłączną, przeciwstawną formą w porównaniu z niezaprzeczoną formą przymiotnika. Obie formy są w jednakowym stopniu wyspecjalizowane znaczeniowo, o ile wskutek jakiegoś wtórnego wpływu semantycznego nie doszło albo do przesunięcia semantycznego, albo do zmiany łączliwości, jak np. w wypadku pary *chętny — niechętny*. Par tego typu nie jest jednak dużo i w żadnym wypadku nie tworzą one typowej formacji semantycznej albo jednolitej grupy.

3) Trzecią grupę tworzą przymiotniki łączące się w czwórki, w których dwa są niezaprzeczone i drugie dwa są ich zaprzeczonymi formami. Dwa podstawowe przymiotniki tworzą z punktu widzenia semantycznego parę, której składniki stoją względem siebie w krańcowej opozycji. Są to wyrazy należące etymologicznie do różnych tematów, np. *duży — mały*,

*nowy* — *stary*, *ładny* — *brzydki* itp. Poszczególne człony tych par są samodzielnymi jednostkami leksykalnymi i ich strona semantyczna jest wyraźnie ograniczona. Można o nich powiedzieć, że stoją w pewnej korelacji: jeden człon wyklucza całkowicie zasadnicze cechy drugiego. Jest to więc sytuacja analogiczna do punktu 2), z tą jednak różnicą, że w tym wypadku chodzi o dwie formy niezaprzeczone. Ich treść semantyczna jest z reguły w pewnym sensie uwarunkowana ich kontekstem, tj. desygnatem rzeczownika, do którego się odnoszą. Jeśli chodzi o połączenie z jednym rzeczownikiem, to korelacja semantyczna obu przymiotników jest stała i jednoznaczna. Np. para *duży* — *mały*, odnosząca się do jednego rzeczownika, ma, praktycznie biorąc, bezwzględną wartość. Jeżeli jednak człony tej pary odnoszą się do rzeczowników oznaczających różne desygnaty, to ich cechy merytoryczne istnieją tylko w skali względnej, tj. w stosunku do desygnatu każdego rzeczownika (*duży pies* będzie zawsze mniejszy niż *mały słoń*). Te okoliczności — należące już zresztą do problematyki lingwistyki ogólnej — nie mają jednak w zasadzie wpływu na problem przymiotników zaprzeczonych.

Drugie dwa przymiotniki każdej grupy, tj. formy zaprzeczone utworzone za pomocą partykuły *nie-* od każdego z przymiotników podstawowych, są z punktu widzenia semantycznego niezbyt wyraziste. Partykuła przecząca *nie-* neguje wprawdzie merytoryczne cechy podstawowej niezaprzeczonej jednostki leksykalnej, jednak w porównaniu z odpowiednim niezaprzeczoną *oppositum* jest tutaj pewna różnica. Jednostki leksykalne *niebrzydki* i *ładny* nie wyrażają wcale tego samego, nie można o nich powiedzieć, że są one identyczne pod względem semantycznym. W zasadzie można stwierdzić, że forma zaprzeczona tego typu wyraża mniejszą ilość cech merytorycznych niż podstawowa niezaprzeczona forma odpowiedniego *oppositum*. *Ładny* oznacza «naprawdę ładny», *niebrzydki* — to taki, który «nie jest brzydki», jest ładny, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Tak samo *brzydki* oznacza «naprawdę brzydki», zaś w przeciwieństwie do tego *nieładny* dopuszcza możliwość, że określony obiekt ma pewne właściwości, które mogą być pozytywne w ramach cech semantycznych danej jednostki leksykalnej. Formacje leksykalne typu *niebrzydki*, *nieładny* odpowiadają — o ile chodzi o treść semantyczną — zwrotom typu *dość ładny*, *stosunkowo ładny*, *wcale ładny*, *raczej brzydki*, *na ogół brzydki* itd. Oczywiście ani jednostka leksykalna *niebrzydki*, ani zwrot np. *stosunkowo ładny* nie określają bliżej tych cech konkretnych, które stoją w opozycji do treści semantycznej podstawowej niezaprzeczonej formy przymiotnika. Chodzi tu tylko o zasygnalizowanie istnienia takich cech.

Wymienionych grup przymiotnikowych można w języku polskim znaleźć bardzo dużo. Można powiedzieć, że tworzenie przymiotników zaprzeczonych tego typu jest prawie nieograniczone. Są to formacje potencjalne, które można utworzyć prawie zawsze, o ile istnieją formalne przesłanki,

tj. jeżeli istnieją dwa bezpośrednie opposita. Nawet w wypadku indywidualnego utworzenia nowotwory tego typu w języku polskim nie rażą i są jako środek stylistyczny potencjalnie możliwe. Jest pewne, że stosowanie przymiotników zaprzeczonych mających niezaprzeczone antonimy nie jest w większości wypadków umotywowane komunikatywną funkcją języka. Chodzi tu raczej o problem stylistyczny albo o zagadnienie ekspresywności w najszerszym tego słowa znaczeniu. Z punktu widzenia badań porównawczych w ramach języków słowiańskich częstość występowania takich przymiotników zaprzeczonych jak *niebrzydki*, *nieładny* jest w języku polskim największa wśród języków zachodniosłowiańskich i mniej więcej taka sama jak w języku rosyjskim.

To zjawisko — formalnie biorąc — jest jednocześnie dowodem współzależności istniejącej między częstością występowania już utworzonych jednostek leksykalnych a zasięgiem procesu słowotwórczego. O ile z jakiegokolwiek powodu częstość występowania pewnych formacji słowotwórczych jest duża, to dochodzi częściej do realizacji potencjalnego tworzenia analogicznych nowotworów, których zastosowanie nie jest rażące nawet w wypadku odosobnionego użycia.

Z dotychczasowych rozważań wynika:

1) Jeśli chodzi o podział semantyczny, to ujawniają się różnice między przymiotnikami zaprzeczonymi w ramach jednego języka. W języku polskim obowiązuje, z grubsza biorąc, podział na grupy wymienione w niniejszym przyczynku. Chodzi o różnice jakości, co oznacza, że przymiotniki zaprzeczone tworzone według tego samego schematu formalnego, nie tworzą semantycznie homogenicznej grupy, którą można by było wydzielić jako samodzielny pierwiastek struktury leksykalnej.

2) Partykuła przecząca *nie-*, oceniana jako morfem, należy do różnych grup semantycznych zależnie od konkretnej sytuacji całej jednostki leksykalnej, w której skład wchodzi. W wypadku typu *nieżelazny*, *niekulisty* centralnym zagadnieniem jest wyrażenie istnienia lub nieistnienia jakiejś cechy, natomiast w wypadku typu *niebrzydki*, *nieładny* nacisk położony jest na wyrażeniu czy *sui generis* określeniu ilości lub intensywności jakiejś cechy. W wypadkach takich jak *niebezpieczny*, *niegrzeczny* itp. w ogóle nie chodzi o jednolitą grupę; te jednostki leksykalne znajdują się w najróżniejszych grupach według cech merytorycznych całej jednostki, której z punktu widzenia semantycznego nie można rozdzielić na „pozytywny element + negacja”.

Karel Oliva



## Z ZAGADNIENIŃ FRAZEOLOGII PORÓWNAWCZEJ

Zagadnieniem tym autorka zajmowała się w swojej pracy magisterskiej, pisanej pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego, w roku akademickim 1964/65. Temat pracy brzmiał: „Porównanie polskiej i angielskiej frazeologii nazw części ciała”.

Dotychczasowe liczne prace poświęcone frazeologii, które pojawiły się w językoznawstwie polskim<sup>1</sup> zajmowały się przede wszystkim polskimi związkami frazeologicznymi, wprowadzając dwa podstawowe ich podziały: jeden dokonany z punktu widzenia stopnia leksykalizacji poszczególnych struktur, drugi mający za podstawę kryteria składniowe. Traktując zamieszczone tam uwagi jako punkt wyjścia dla obecnych rozważań, chciałabym w niniejszym artykule zająć się niektórymi problemami frazeologii porównawczej.

Przedmiotem moich badań były dwa języki, polski i angielski, wybrane między innymi dlatego, że w nikłym stopniu można mówić o bezpośredniej, wzajemnej zależności frazeologii tych języków.

Jednym z podstawowych zagadnień frazeologii jest sprawa wyodrębniania związków frazeologicznych spośród całości połączeń wyrazowych. We wstępie do I t. Słownika Języka Polskiego prof. W. Doroszewski określa związki frazeologiczne (frazeologię) jako „związki wyrazów charakterystyczne pod względem stylistycznym i składniowym, oraz znamienne tym, że są szczególnego typu jednostkami leksykalnymi (znakami odrębnych desygnatów)”.<sup>2</sup> Znaczenie całego związku jest więc czymś odrębnym, a nie sumą znaczeń poszczególnych jego składników.

To, że związek frazeologiczny jest niejako nazwą desygnatu, pozwala na traktowanie go w wielu wypadkach tak, jak wyraz. Prof. W. Doroszewski rozpatrując kwestię tzw. idiomatyzmów typu *jeść z ręki*, *robić co na własną rękę* pisze: „Tego rodzaju idiomatyzmy są właściwie przykładami leksykalizacji całych połączeń wyrazowych — odbywającej się w sposób podobny do leksykalizacji poszczególnych formacji słowotwór-

<sup>1</sup> Np.: W. Doroszewski: Z zagadnień leksykografii polskiej. PIW, Warszawa 1954; S. Skorupka: cykl artykułów poświęconych frazeologii w poszczególnych numerach Poradnika Językowego — 1949, zesz. 1-2; 1950, zesz. 4; 1952, zesz. 5-6-7-8; 1953, zesz. 8-9-10; 1960, zesz. 3; H. Kurowska, St. Skorupka: Stylistyka polska (zarys). PWN, Warszawa 1959.

<sup>2</sup> W. Doroszewski: Wstęp do Słownika Języka Polskiego. Redaktor naczelny W. Doroszewski. PWN, Warszawa 1958, t. I, s. XXXVI.

czych. Jednolitymi znakami stają się w wyrażeniach idiomatycznych połączenia wyrazów, w leksykalizujących się formacjach słowotwórczych połączenia morfemów”.<sup>3</sup>

Przechodząc do zagadnień frazeologii porównawczej można stwierdzić duże podobieństwo związku frazeologicznego do samego wyrazu. Podobne są zarówno drogi, którymi obydwie struktury leksykalne wnikają do języka, jak i wzajemne zależności między np. zapożyczeniami. Związki frazeologiczne mają jednak tę zaletę, że dzięki obrazowości ich budowy, (która z kolei często ułatwia odczytanie etymologii związku), możemy dotrzeć do źródeł powstawania języka i poznać choć w pewnym stopniu sposoby, jakimi różne języki wzbogacają swoje zasoby leksykalne. Wyciągnięcie pewnych wniosków jest niejednokrotnie możliwe tylko na gruncie frazeologii porównawczej, gdyż już dwa związki w obu językach, mające choć minimalne cechy wspólne, stanowią podstawę wielu wyjaśnień dotyczących ich pochodzenia i budowy.

Już sama frazeologia nazw części ciała dostarcza bardzo bogatego materiału zarówno do badań nad zasobem leksykalnym jednego języka, jak i do studiów porównawczych. Dzieje się tak dlatego, że części ciała, będące naturalnymi narzędziami działania człowieka, służą do zmysłowego poznawania świata i stanowią jednocześnie najbardziej naturalną podstawę przenośni: przenośnia zaś i porównanie to z kolei najczęstsze źródła związków frazeologicznych<sup>4</sup>.

Zanim jednak przejdę do omawiania wniosków uzyskanych z przebadania materiału językowego polskiego i angielskiego, chciałabym przez chwilę zatrzymać się przy sprawie porównywalności tych języków ocenianej właśnie od strony interesującego mnie zagadnienia. Czy istnieją w ogóle podstawy do dokonywania takiego porównania? Bez wątpliwości tak. Po pierwsze, wyrazy nazywające części ciała mają zarówno w polskim, jak i w angielskim, w zasadzie te same znaczenia, które rozwinęły się dzięki zauważeniu w identycznych desygnatach tych samych cech, i co z kolei pozwoliło na utworzenie wielu podobnych związków frazeologicznych. Po drugie, oba języki, polski i angielski, należą do tej samej grupy języków indoeuropejskich i rozwijały się w obrębie tej samej kultury europejskiej. Podobieństwo warunków ekonomicznych lub społecznych, w których wzrastały obydwie narody, wytworzyło podobne typy umysłowości; wiele zjawisk wspólnych ma też swoje źródło np. w kulturze świata antycznego. Istnieją więc podstawy by sądzić, że i w dziedzinie pojęciowej, zależnej od sposobu percepcji rzeczywistości, znajduje się wiele wspólnego.

Wśród bardzo licznych związków frazeologicznych, w których występuje nazwa części ciała (przebadano około dwóch tysięcy zwrotów i wy-

<sup>3</sup> W. Doroszewski: Z zagadnień leksykografii polskiej. PIW, Warszawa 1954, s. 75.

<sup>4</sup> St. Skorupka: Z zagadnień frazeologii. Por. Jęz. 1953, zesz. 8, s. 10.

rażeń stanowiących zresztą znikomą część całego zasobu frazeologicznego obydwu języków) — przy czym pod uwagę brane były tylko związki stałe i wymiennoczlónowe — dadzą się wyróżnić trzy zasadnicze grupy związków: I) związki o budowie i znaczeniu identycznym w obu językach; II) związki występujące tylko w jednym języku; III) związki o pewnych cechach wspólnych w obydwu językach. Omówieniem tych grup zajmę się kolejno.

#### I. ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE O BUDOWIE I ZNACZENIU IDENTYCZNYM W OBU JĘZYKACH

W grupie I, zawierającej identyczne związki frazeologiczne, mamy do czynienia z dwoma zasadniczymi przyczynami takiego stanu rzeczy: naturalnym i niezależnym rozwojem tych samych związków w różnych językach i wspólnymi zapożyczeniami z innych języków. Linia podziału nie przebiega tu jednak zbyt wyraźnie. Sprawą dyskusyjną jest w wielu wypadkach kwestia, czy dany związek został zapożyczony w całości, czy też do rozpatrywanego języka przeniknęło jedynie jedno ze znaczeń wyrazu centralnego, a sam związek powstał już niezależnie w języku zapożyczającym.

O zapożyczeniu można mówić wtedy, gdy jakiś związek frazeologiczny ma strukturę nietypową dla danego języka (np. ang. *on foot*. z fr. *sur pied*), lub jeśli wyrazy w związku mają odmienne znaczenie, poza tym związkiem w danym języku nie występujące, np.: pol. *książę, księżniczka krwi* «książę, księżniczka z rodu królewskiego po mieczu» [WD SJP]: *Myśleliśmy, że jaki książę udzielny, a przynajmniej książę krwi przyjeżdża, i oddawaliśmy honory, panującym należne.* (Jeż. Uskoki II 63). ang. *the prince of the blood* [OED] «książę krwi»: *Anthony of Burbon... being the first Prince of the Blood.* (R. Stapylton Strada'a Law Wars. III. 6). fr. *prince de sang*.

Często na zapożyczenie wskazuje niemożność bezpośredniego zrekonstruowania sytuacji, która dała początek przenośnemu znaczeniu jakiegoś związku frazeologicznego, jeśli jednocześnie w danym związku nie występują wyrazy dziś nieużywane, o zatartym znaczeniu, np. pol. *umyć, umywać ręce (od czego)* «zrzec się odpowiedzialności» [Arch. SJP]: *Niech sobie łamią głowy! cóż mnie po tym — umyвам ręce od wszystkiego.* (Beł. Dram. I, 172), ang. *to wash one's hands (of)* [ARSF] «umywać ręce (od czego)»: *After my mother's death, I wash my hands of you: from the day her coffin is carried to the Vault in Gateshead Church, you and I will be as separate as if we had never known each other.* (Ch. Bronte Jane Eyre, ch. XXI). Biblia — Mat. XXVII, 24.

Należy jednak pamiętać, że, jak pisał prof. W. Doroszewski, „mimo wszelkich różnic, które dzielą języki zachodnio europejskie, dostrzeżemy, bacznie się im przyglądając, jednoczący je, spodem niejako płynący nurt

łaciny”<sup>5</sup>. Dlatego też wszelkie zbieżności trzeba traktować bardzo ostrożnie, gdyż mogą to być związki, które rozwinęły się niezależnie w kilku językach, a ich podobieństwo opiera się na akceptacji łacińskiej postawy umysłowej, na tym samym typie reakcji na otaczającą nas rzeczywistość i podobnym rozumieniu świata, odziedziczonym po kulturze antyku, a także na podobieństwie samej rzeczywistości.

Wydaje się, że we frazeologii dotyczącej części ciała linię podziału między zapożyczeniami i tworcami niezależnymi należałoby przesunąć na korzyść tych ostatnich, to znaczy uznać związki, których pochodzenie budzi wątpliwości, raczej za związki rozwijające się równolegle w sposób naturalny w różnych językach europejskich niż za zdecydowane zapożyczenia.

Do takich związków należą np.:

1. pol. *przychodzi coś komu, wpada do głowy, myśl strzela komu do głowy* «ktoś ma pomysł, ktoś pomyślał o czymś» [WD SJP]: *Nie wiem. Skąd ci przyszło do głowy, że ja mogę wiedzieć?* (Pytl. Pożegn. 133) ang. *to come into (enter) one's head* «przyjść komu do głowy» [ARSF]: *He gave the first name that came into his head* (ARSF 519),

2. pol. *wodzić, prowadzić kogo za nos* «narzucać komu swoją wolę; kierować, rządzić kim» [WD SJP]: *Chce mnie uwikłać w kabałę — stwierdzał z całkowitą pewnością — a ja się daje wodzić za nos.* (Brand. K. Antyg. 326), ang. *to lead by the nose* [ARSF] «wodzić (kogo) za nos»: „*You can't have everything cut and dried. They are peculiar people that way*”. „*I don't care how peculiar they are*” *Essex said vigorously, "I am not going to be led by the nose"*. (J. Aldridge, *The Diplomat*, ch. XXI).

Związkami, o których na pewno można powiedzieć, iż powstały niezależnie od siebie w różnych językach, są te zwroty lub wyrażenia, których znaczenie przenośne ma swój początek w określonych gestach wyrażających postawę emocjonalną człowieka. Mimika, ruchy, zachowanie, jednakowe na obszarze całej cywilizowanej Europy, pozwoliły na utrwalenie w języku tych samych ludzkich reakcji, które jako przenośne związki frazeologiczne nazywają później stany psychiczne człowieka i określają jego stosunek do otaczającej go rzeczywistości.

A oto przykłady:

1. pol. *nosem kręcić (na co, nad czym; przestarz. nosem krzywić na co)* «okazywać niezadowolenie, grymasić» [WD SJP]: *Musi go przyjmować, kiedy mu wszyscy drzwi otwierają, lecz nosem kręci* (Krasz. Pam. 44), ang. *to turn up one's nose (at)* [OED] «kręcić (na co) nosem»: *The better classes turn up their noses at these odoriferous delicacies of the peasantry* (Ford Handbk. Spain I, 28),

2. pol. *drzeć, zadzierać, podnosić itp. nos (nosa) do góry* «wynosić się nad innych; być dumnym, zarozumiałym» [WD SJP]: *póki jest pomocni-*

<sup>5</sup> W. Doroszewski: *Studia i szkice językoznawcze*. PWN, Warszawa 1962, s. 262.

kiem, prowizorem, choć do rany przyłóż, ale gdy pryncypałem zostaje, już do góry nosa zadziera! (Gąs. W. Pig. 7) ang. *to cock one's nose* (daw. *hold up one's nose*) [OED] «zadzierać, podnosić itp. nos (nosa) do góry»: *Let women hold up their noses no more: for all their presumption is sufficiently beaten down here.* (Tomson Calvin's Serm. Tim. 228/I)

Można więc wyróżnić trzy grupy związków występujących jednocześnie w obydwu językach:

1. Związki, w których podstawą znaczenia przenośnego była ta sama sytuacja i które rozwinęły się naturalnie i niezależnie w obydwu językach.
2. Związki, których znaczenie przenośne jest zależne od tego, iż większość ludzi wyraża na ogół swoje stany emocjonalne za pomocą podobnych gestów i mimiki.
3. Związki, będące wspólnymi tłumaczeniami z innych języków.

Wśród zapożyczeń należałoby też wprowadzić podział na związki frazeologiczne odwołujące się do jakiegoś konkretnego wydarzenia (z Biblii lub z mitologii starożytnej) oraz na związki frazeologiczne, które zostają zapożyczone jako kalki semantyczne i składniowe bez jakiegokolwiek związku z pierwotnym źródłem ich powstania.

## II. ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE WYSTĘPUJĄCE TYLKO W JEDNYM Z PORÓWNYWANYCH JĘZYKÓW

W tych samych kategoriach zależnych niejako od etymologii związku frazeologicznego można rozpatrywać cechy różniące od siebie zasoby frazeologiczne obydwu języków.

Rozważania nad zagadnieniem, dlaczego pewne związki frazeologiczne spotykamy tylko w jednym języku, prowadzą do wykrywania sposobów, jakimi związki frazeologiczne docierają do języka.

Spotykamy więc przede wszystkim zwroty właściwe dlatego tylko jednemu językowi, że są one przenośnymi znaczeniami nazw zjawisk nie zauważonych przez świadomość językową innej grupy mówiących. Wydaje się, że istnieje kilka zasadniczych przyczyn takiego stanu rzeczy. I tak na przykład warunki ekonomiczno-społeczne, w których rozwijały się obydwa narody, mimo ich wielkiego podobieństwa właściwego historii narodów europejskich, mogły stać się źródłem pewnych sytuacji związanych z historią tylko Anglii lub tylko Polski, które później w postaci przenośnego związku frazeologicznego znalazły się w języku jednego narodu. Tak ma się np. sprawa z angielskim idiomem *to pay through the nose*, którego zresztą etymologia podana przez Brewera nie jest zbyt przekonująca.<sup>6</sup> Otóż przytoczony zwrot ma znaczenie «zapłacić wygórowa-

<sup>6</sup> E. C. Brewer: *Dictionary of Phrase and Fable*. Cassel and Co Ltd. London 1909 s. 898

ną cenę, przepłacić; dać zedrzeć z siebie skórę». Zgodnie z podanym wyjaśnieniem powiedzenie to pochodzi z czasów, kiedy w IX w. Duńczycy nałożyli na domy irlandzkie podatek zwany historycznie „The Nose Tax”, gdyż ten, kto nie opłacił żądanej uncji złota, był karany ucięciem nosa. Inne zaś tłumaczenie odwołuje się do czasów Odyna, który ustanowił podatek wyborczy zwany Nose Tax w wysokości jednego pensa od „nosa” lub „głowy” (por. pol. „pogłównie”).

Oto przykład obecnego zastosowania tego związku: *If you paid 50/- for that chair, all I can say is you paid through the nose* (Henderson 195).

Inną przyczyną występowania związków przenośnych właściwych tylko jednemu językowi jest wprowadzanie do języka pojęć znanych wprawdzie obydwu narodom, ale tylko w języku jednego z nich funkcjonujących w postaci związku frazeologicznego. Bardzo dobrze ilustruje to angielskie wyrażenie *with a wet finger*, które jako związek frazeologiczny ma znaczenie «z łatwością, bez trudu; zbyt prosto» (tak jak przewrócenie stornicy poślinionym palcem): *I can bring myself round with a wet finger* (W. Scott Redgauntlet, ch. XXIII) [Brewer 1292].

Niejednokrotnie też przez wprowadzenie nazwy części ciała do związku frazeologicznego określającego jakąś sytuację uzyskuje się metaforę bardziej plastyczną, niż samo przenośne znaczenie tej sytuacji. Porównajmy polski zwrot *sparzyć się na czymś* z ang. *to burn one's fingers* też: *get one's fingers burned*) «ponieść na czym szkodę, stratę»: *When you bought up that bankrupt finn's stock, you burned your fingers; it wasn't worth half you gave for it* (Henderson 96).

Inną jeszcze kategorię przyczyn tworzą związki frazeologiczne, których znaczenie przenośne zależy od porównań leżących u ich podstaw. Tu pomysłowość obydwu narodów ma ogromne pole do popisu np.: pol. *opuścić, zwiesić nos na kwintę*; skrótowo *nos na kwintę* «stracić humor, wpaść w depresję, zasmucić się, posmutnieć, załamać się» [WD SJP]: *Piątego dnia od czasu wyjazdu zjawili się z powrotem, ale jakoś dziwnie skwaszeni, z nosami na kwintę, źli i małowówni.* (Bał. Burn 63) ang. *one's fingers are all thumbs* «ktoś jest bardzo niezręczny, niezgrabny»: *Don't give her fine embroidery to do; her fingers are all thumbs* (Henderson 96).

Następna grupa to zwroty nawiązujące do gestów ludzkich. Nie wszystkie jednak gesty zostały utrwalone w obydwu językach w postaci związków frazeologicznych. Niektóre z nich spotykamy albo tylko w angielskim, albo tylko w polskim, aczkolwiek bez wątpienia i Polacy, i Anglicy wyrażają swoje reakcje wobec otoczenia za pomocą podobnej mimiki.

Przykłady:

pol. *machnąć na co ręką* «zrezygnować z czego; przestać się czym zajmować» [Arch SJP]: *Trzeba być nie byle jakim, aby umieć tak na wszy-*

stko machnąć ręką i rozkoszować się pieśniami śpiewanymi przez dziewczynę uliczną (Goj. Dziew. II, 114). ang. *to snap one's fingers at somebody (something)* [ARSF] «pstrykać palcami na znak lekceważenia, stąd: otwarcie wyrazić wobec kogo lub czego pogardę; ignorować kogo»: *Perhaps for the first time in his life Seames thought: I could let go if I liked. Nothing could touch me; I could snap my fingers, live as I wished — enjoy myself* (J. Galsworthy, In Chancery part III, ch. VI).

Zwroty i wyrażenia, które odnajdujemy tylko w jednym języku, są bardzo często niezależnymi zapożyczeniami z jakiegoś trzeciego języka. W omawianej frazeologii wiele zwrotów pochodzi z francuskiego, niemieckiego, część z łaciny, a nawet z Biblii, gdzie mamy do czynienia z dosłownym przekładem hebrajskiego tekstu. Często trudno określić, który język stał się źródłem bezpośrednim.

Przykłady zapożyczenia w języku polskim:

1. pol. *(nie) mieć co na ząb położyć* [Arch SJP] «(nie) mieć co do ust włożyć, (nie) mieć nic do jedzenia»: *Więc jest co na ząb położyć, rano, w południe i na wieczór.* (Dygas. III, 6). fr. *n'avoir pas de quoi se mettre sous la dent.*

2. pol. *natrzeć komu uszu* [Arch. SJP] «zbesztać kogo, nagadać komu»: (...) *muszę jej natrzeć uszu za ten koncert, który przyprawił mnie o nieprzyjemności i ciężką chorobę ...* (Prus XV, 125) fr. *frotter les oreilles à quelqu'un.*

Przykłady zapożyczeń w języku angielskim:

1. ang. *to send somebody away (off) with a flea in his ear* [ARSF] «zrobić komu ostrą uwagę, dać ostrą odprawę komu, osadzić kogo»: *Why, Phyllis here was almost betrothed to the son of Mr. Weeks the butcher five doors down; but she sent him off with a flea in his ear* (J. Lindsay, Lost Birthright ch. XIX). fr. *mettre la puce à l'oreille.*

2. ang. *by, with the skin of one's teeth* [OED] «z trudnością, zaledwie»: *His eldest son was implicated in the robbery ..., and came off by the skin of his teeth* (Nation 9 Feb. 99/2). Biblia — Job. XIX, 20 (dosłowne tłumaczenie tekstu hebrajskiego).

Oprócz tych trzech grup, omówionych powyżej (sytuacja, gest, zapożyczenie), które można też znaleźć wśród związków frazeologicznych identycznych w obu językach, wśród różnic dadzą się wyodrębnić jeszcze dwie inne grupy. Jedną z nich stanowią zwroty i wyrażenia literackie. Autorstwo związków frazeologicznych jest przeważnie nieznane. Wprawdzie cytaty z Biblii można by traktować jako konstrukcje o znanym autorstwie, to są one jednak kategorią inną niż świadomie przez pisarzy doby nowożytnej wprowadzane do języka nowe związki frazeologiczne. W obrębie frazeologii nazw części ciała trudno jest znaleźć wiele przykładów tego typu. Jednak zwroty i wyrażenia, których autorem jest np. Szekspir, do-

wodzą, że odkrywczosc pisarza dotyczy przede wszystkim rozwijania lub zmieniania konstrukcji już istniejących. Tak np. zwrot *to wear one's heart upon one's sleeve* w wersji Szekspirowskiej brzmi *to wear one's heart upon one's sleeve for daws to peck at* (Otello, akt I, sc. I). Zwrot ten znaczy «objawiać każdemu własne uczucia, wyjawiać pragnienia, zamjary»: *We do not specially respect him who wears his heart upon his sleeve for daws to peck at . . .* (Trollope, *Ralph the Heir*, vol I. ch. 1).

A oto inny przykład, tym razem z Milтона: wyrażenie *the light fantastic (toe)* oznacza «taniec, sztukę taneczną, baletową» i pochodzi z utworu „L'allegro”: *Come and trip it as you go, on the light fantastic toe* (Henderson 337).

Te związki frazeologiczne przeważnie pozostają własnością jednego narodu, niejednokrotnie z uwagi na specyficzną budowę, często tłumaczącą się względami fonetycznymi.

Ostatnią, piątą grupę wśród omawianych różnie tworzą związki frazeologiczne, w których wyraz główny jest użyty w znaczeniu pochodnym występującym tylko w jednym języku. Wprawdzie wyrazy, które w swoim podstawowym znaczeniu są nazwami części ciała, mają w obydwu językach w zasadzie te same znaczenia pochodne, to jednak w paru wypadkach sens związku frazeologicznego zrozumiała jest dopiero wtedy, gdy uściśli się znaczenie wyrazu głównego. Zwroty takie nie są więc bezpośrednio związane z nazwami części ciała, gdyż to pierwotne znaczenie podstawowe jest w głównym wyrazie związku zupełnie zatarte, np: pol. *mieć, znajdować z kim wspólny język, mówić wspólnym językiem* «opierać się na wspólnych pojęciach, przeżyciach, umożliwiających porozumienie, znajdować wspólną płaszczyznę porozumienia» [WD SJP]: *Ludzie różnych poglądów, środowisk i klas mogą znaleźć wspólny język w sprawie dla wszystkich najważniejszej — w sprawie utrwalenia i obrony pokoju* (Przyj. 47, 1952). ang. *to come to a head* (też: *gather head*) [ARSF] 1) «wezbrać (o wrzodzie)» 2) przen. «dojść do momentu rozstrzygającego, dojść do szczytu, dojrzeć (np. o spisku, rewolcie)»: *The economic crisis of 1929 dealt Brasil a heavy blow and greatly intensified the mass discontent. Strikes multiplied. The ferment came to a head in 1930* (W. Foster, *Outline Political History of the Americas*, ch. 25).

W obrębie frazeologii nazw części ciała można więc wyróżnić pięć podstawowych typów związków występujących tylko w jednym języku:

1. Związki, w których podstawą znaczenia przenośnego była jakaś sytuacja nie wyrażona w drugim języku w postaci związku frazeologicznego.
2. Związki, których znaczenie przenośne jest zależnie od jakiegoś gestu, wyrażającego postawę emocjonalną człowieka i wprowadzonego jako związek frazeologiczny do języka tylko jednej z omawianych społeczności mówiących.



3. Związki będące niezależnymi tłumaczeniami z innych języków.
4. Związki, których autorami są pisarze lub poeci.
5. Związki, których swoiste znaczenie zależy od braku jakiegoś znaczenia pochodnego wyrazu głównego związku w drugim języku.

Często zdarza się też, że jakiś związek frazeologiczny ma swój odpowiednik w drugim języku, w postaci związku nawiązującego pierwotnie do zupełnie innego fragmentu rzeczywistości. Ponieważ jednak zajmuję się tu jedynie frazeologią nazw części ciała, uznałam za mające jakieś punkty wspólne tylko te związki, które łączyło pojęcie jakiegoś organu lub części ciała ludzkiego. Dlatego też uważam, że np. angielski zwrot *to live from hand to mouth*, mimo iż jego znaczeniowym odpowiednikiem są w języku polskim też związki frazeologiczne takie, jak *żyć z dnia na dzień* lub *z trudem wiązać koniec z końcem*, należy uznać za związek swoisty dla języka angielskiego, nie mający w języku polskim swojego nawet przybliżonego, ale zbudowanego z tych samych elementów odpowiednika.

### III. ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE O PEWNYCH CECHACH WSPÓLNYCH W OBU JĘZYKACH

Kwestia istnienia związków frazeologicznych mających bez wątpienia cechy wspólne, ale nie będących związkami identycznymi w budowie i znaczeniu, jest jednym z najbardziej interesujących problemów, jakie wylaniają się przy pracy nad frazeologią porównawczą. Pojawienie się takich związków możliwe jest chyba dzięki temu, że rozmaite narody w nieco odmienny sposób widzą otaczający je świat. Jednocześnie nazwy części ciała, mimo że ich desygnaty znane są dokładnie każdemu człowiekowi, to niejednokrotnie wyrazy mają zakres niesprecyzowany i chwiejny. Ciągłe używanie tych wyrazów w rozmaitych sytuacjach i stosowanie zamienni wynikającej z faktu, iż poszczególne części ciała pełnią rozmaite funkcje razem z elementami wchodzącymi w ich skład i wyróżnionymi osobną nazwą w języku (np. *noga — stopa — pięta; ręka — dłoń — palce*), stało się powodem występowania w jednym języku związków wymiennocłonowych, którym w drugim języku odpowiadają związki stałe. Ta wymiennosc członów jest ograniczona zakresem nazwy jednej części ciała — elementami wymiennymi są nazwy poszczególnych jej składników. np.:

1. pol. *być cały dzień, nieustannie itp. na nogach* «być wciąż w ruchu, chodzić bez przerwy» [WD SJP]: *Rzadca tam był pracował gorliwie od*

Mr Polly found it necessary to be on his feet all day (Henderson 94).

2. pol. *podać a. podawać komu (pomocną) dłoń (rękę), wyciągać do kogo pomocną dłoń (rękę)* [WD SJP i Arch SJP] «pomagać komu wspierać kogo» *Jeśli ktoś w życiu dźwignął się, wyszedł na ludzi, to pamiętał o tym i podawał dłoń pomocną komuś ze swego środowiska* (Goj. Ziemia. 176); *Pan Bóg (. . .) ciężko by mnie ukarał, gdyby ci się co złego stało, a nie było nikogo przy tobie, co by ciebie kochał i w jakiej biedzie rękę ci podał* (Korz. Tad. 234), ang. *to give (lend, stretch out) a helping hand to somebody* [ARSF] «podać komu rękę, wyciągnąć do kogo (pomocną) rękę»: *If everything else fails, I think I'll go into the green line. You couldn't give me a helping hand, could you, Mr. Snape?* (A. Trollope, *The Three Clerks*, ch. XVIII).

Do omówionych powyżej związków zbliżone są zwroty i wyrażenia, które można by określić jako dwujęzyczne związki wymiennoczlone, przy czym elementem podlegającym wymianie jest oczywiście nazwa części ciała. Szukając bowiem w innym języku odpowiedników niektórych polskich związków frazeologicznych, znajdujemy je czasami w zwrotach, w których nazwa jednej części ciała albo jest zastąpiona przez nazwę jakiegoś fragmentu danego organu ludzkiego, albo też, mimo identycznego znaczenia obu związków, w obcym języku występuje tu nazwa zupełnie innej części ciała. Takiej wymianie w obrębie dwóch języków ulegają nawet związki zapożyczone z jakiegoś wspólnego źródła np. biblijne pol. *na glinianych nogach* to ang. *with the feet of clay*. Inne przykłady:

1. pol. *być jedną nogą na tamtym świecie; stać jedną nogą w grobie, nad grobem* «być bliskim śmierci» [WD SJP]: *Jedną nogą już w grobie stoję, jeszcze bym się nad rublem, kiedy tobie potrzebny, trzęsła!* (Orzesz. Argon. 191), ang. *with (to have) one foot in the grave* [ARSF] «być jedną nogą w grobie»: *An old fellow with one foot in the House of Lords and one in the grave; and no difference between them, to speak of . . .* (J. Galsworthy, *Swan Song* part II, ch. VII);

2. pol. *mieć głowę na karku* «być mądrym, rozumnym, sprytnym; umieć sobie radzić» [WD SJP]: *Tylko głowę na karku trzeba mieć, nie z takiej biedy człowiek wylezie* (Was. W. Gwiazdy 77), ang. *to have a head (a good head) on one's shoulders* [Henderson] «mieć głowę na karku»: *Leave the boy alone; he's got his head on his shoulders and if he wants to be an engineer, he has his reasons for it* (Henderson 134).

O zupełnie innym typie przybliżonych odpowiedników można mówić w związku ze zjawiskiem leksykalizacji związków frazeologicznych. Niejednokrotnie bowiem występujący w jednym języku związek o żywej jeszcze budowie i, co za tym idzie, ograniczonej liczbie znaczeń, ma swój odpowiednik w drugim języku w postaci związku frazeologicznego o tak znacznym stopniu zleksykalizowania, że łączność ze znaczeniem podsta-

wowym jest w tych dalszych znaczeniach pochodnych prawie zupełnie zerwana. Dobrą ilustracją będzie tu następujący przykład: pol. *być na ostatnich nogach* «o ludziach: być bardzo wyczerpanym, być u kresu sił» [WD SJP]: *Mimo, że już przed dziesięciu laty była jakby na ostatnich nogach, przeżyła męża* (Dąbr. M. Noce II, 24), ang. *to be on (upon) one's last legs* [Henderson], 1) «być na ostatnich nogach; być bliskim śmierci»: *Old Mr. Parker must be on his last legs; he has had two serious illnesses in six months and he is eighty-nine years old* (Henderson 166); 2) «o rzeczach: niszczyć się, nie nadawać się już prawie do dalszego użytku»: *The teapot is about on its last legs; the lid is cracked across and the spout chipped* (Henderson 166).

Jeszcze inną kategorię związków tworzą zwroty o podobnej budowie i odmiennym znaczeniu. Przykładów takich związków frazeologicznych można zresztą wśród frazeologii nazw części ciała znaleźć bardzo niewiele.

Przez taką samą budowę związków rozumiem tutaj niedokładną gramatyczną odpowiedniość porównywanych struktur, lecz odwoływanie się do tej samej sytuacji za pomocą przybliżonych środków gramatycznych. Często trudno bowiem mówić o identycznej budowie tam, gdzie porównuje się dwa języki tak odmiennie pod względem fleksyjnym i składniowym, jak polski i angielski.

Najbardziej jaskrawym przykładem tych swoistych homonimów jest ang. *(to win) hands down* zestawione z pol. *opuścić ręce*. Obydwa zwroty nawiązują do realnej sytuacji, czyli do samego faktu opuszczenia bezwładnie rąk. Sytuacja ta jednak w każdym z dwóch wypadków jest odczytywana w inny sposób, wyraża inną postawę psychiczną danej osoby, i stąd biorą się różne znaczenia przenośne tych związków.

Ang. *(to win) hands down*, jak wiele innych zwrotów w tym języku, wiąże się z wyścigami konnymi i mówi o dżokeju, który dojeżdżając do mety i widząc, że zwycięstwo już jest pewne, pozwala sobie na opuszczenie rąk zwalnając w ten sposób wodze. Stąd przenośne znaczenie tego związku «(wygrać) z łatwością, bez trudu»: *I started off in the race in full nigger costume and won hands down*. (W. B. Money, *Honours of Parish* 126) [OED]. Tymczasem pol. *opuścić ręce* nawiązuje do sytuacji, w której człowiek opanowany uczuciem bezradności opuszcza ręce wyrażając w ten sposób zniechęcenie, niewiarę w powodzenie dalszego działania. Jest to więc jeden z tych związków frazeologicznych, których przenośne znaczenie uwarunkowane zostało rzeczywistym gestem wyrażającym nastawienie psychiczne człowieka. Stąd więc *opuścić ręce*, *ręce komu opadają* ma znaczenie «załamać się, zniechęcić; przyjąć postawę bierną»: *Nie opuścił rąk, bogaty jego umysł przemyślał nad sposobami dalszego postępowania* (Rozwad 40) [Arch. SJP].

iż budową różnią się od siebie, wyrażają to samo pojęcie. Nie jest to jednak tak istotna dla frazeologii porównawczej sprawa nazywania w różny sposób tych samych pojęć, np. pol. *mieć rację* — *nie mieć racji* to ang. *to be right* — *to be wrong*. Chodzi tu o związki, które mają to samo znaczenie, ale nieco odmienną strukturę, gdyż w świadomości każdego z twórców tych związków inna strona danego zjawiska odgrywała najważniejszą rolę. Dobrze ilustruje to np. polski zwrot posp. *wyciągnąć*, przestarz. *zadrzeć nogi* «umrzeć» [WD SJP]: *Pewno i tak znów rozchoruje się. Wyciągnąć nogi tu, czy gdzie indziej, wszystko mi jedno* Wol. Bakał. 278). W języku angielskim odpowiada mu z kolei zwrot *to turn up one's toes* i inne jego warianty, np. *to turn up one's toes to the daisies* [Henderson] «wyciągnąć nogi»: *So then old Ropner has turned up his toes at last. How old was he?* (Henderson 377).

Oba związki frazeologiczne są przenośnią opartą na zaobserwowaniu tego samego faktu; leżącej pozycji ciała osoby zmarłej. Gdy jednak w języku polskim uwaga została zwrócona przede wszystkim na fakt wyciągnięcia, rozprostowania nóg, to dla angielskiego twórcy tego zwrotu najistotniejszym momentem było ułożenie ciała zmarłego na wznak.

Rozpatrując więc na płaszczyźnie synchronicznej związki frazeologiczne o pewnych cechach wspólnych, można wyróżnić wśród nich pięć grup związków:

1. Związki stałe w jednym języku, którym w drugim języku odpowiadają związki wymiennocłonowe, przy czym elementem podlegającym wymianie jest nazwa części ciała.
2. Związki, w których między wyrazami podstawowymi (nazwami części ciała) zachodzi stosunek wymienności na zasadzie „nazwa części ciała wymienia się z nazwą jej fragmentu”.
3. Związki o większej liczbie znaczeń w jednym języku.
4. Związki o podobnej budowie i odmiennym znaczeniu.
5. Związki o odmiennej budowie i tym samym znaczeniu.

Przedstawiony tutaj podział typów podobieństw i różnic występujących w zasobie związków frazeologicznych nazw części ciała w dwóch współczesnych językach europejskich nie jest oczywiście podziałem wyczerpującym. Jednak nawet już ten krótki przegląd problemów nasuwających się w związku z badaniami z zakresu frazeologii porównawczej dowodzi, że frazeologia dostarcza nam niezwykle ciekawego i różnorodnego materiału pozwalającego zarówno na wykrycie więzi łączących języki i narody europejskie, jak i zawierającego wiele cennych wskazówek ułatwiających prześledzenie historii rozwoju języka, historii wzbogacania jego zasobu leksykalnego. Słowa prof. W. Doroszewskiego, odnoszące się do wyrazów, mogą być równie dobrze zastosowane do samych związków

frazeologicznych: „Historia form słowotwórczych wyrazów polega na ciągłym oscylowaniu od jakichś pierwiastków konkretnych do jakichś stopni uogólnień, a widziana w perspektywie ogólnej historia ta jest historią wrażeniowego i myślowego adaptowania się środowisk ludzkich do rzeczywistości, tzn. historią radzenia sobie przez ludzi z tą rzeczywistością, opanowywania jej”.<sup>7</sup>

*Monika Ostaszewska*

---

<sup>7</sup> W. Doroszewski: *Studia i szkice językoznawcze*. S. 258.

Skróty:

Arch. SJP = Archiwum Słownika Języka Polskiego.

ARSF = Angielsko-Rosyjski Słownik Frazeologiczny (Angło-Russkij Frazieologičeskij Słowar) Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Inostrannyh i Nacjonalnyh Słowariej, Moskwa 1955.

Henderson = B. L. K. Henderson and G. O. E. Henderson: *A Dictionary of English Idioms. Part II. Colloquial Phrases*. James Blackwood and Co, London 1956.

OED = *The Oxford English Dictionary* edited by James A. H. Murray, Henry Bradley, W. A. Craigie, C. T. Onions. Oxford At The Clarendon Press 1961. Wyd. II. Vols I—XII with Supplement and Bibliography.

WD SJP = *Słownik Języka Polskiego*. Redaktor naczelny Witold Doroszewski. PWN. Warszawa 1958—1964, t. I—VII.

Rozwiązanie pozostałych skrótów znajduje się w odpowiednich słownikach.



## EKSPRESJA CZY KOMUNIKATYWNOSC?

(O nazwach artykułów mydlarsko-perfumeryjnych)

Zagadnienia poprawnościowe obejmują nie tylko język ogólny, w którym błędne mechanizmy szerzą się niekiedy żywiołowo i przeto wymykają się kontroli, ale także różnego rodzaju słownictwo specjalne, tworzone najczęściej sztucznie, a więc świadomie.

Jedną z grup takiego słownictwa są nazwy wyrobów, instytucji i narzędzi, powstające wraz z rozwojem przemysłu i handlu.

Zajmiemy się tu wyrazami, oznaczającymi artykuły wytwarzane przez chemię gospodarczą i fabryki kosmetyków (głównie mydła, perfumy i środki do prania, czyszczenia, mycia itp.)

Zebrany materiał podzielony jest na trzy grupy:

I. Nazwy rodzime (lub „zadomowione” w naszym języku).

II. Autentyczne nazwy obce.

III. Nazwy stylizowane na wyrazy obce.

Grupa I dotyczy przeważnie perfum i mydeł. Ponieważ w wypadku tych wyrobów informacja o ich zastosowaniu nie jest konieczna, najczęstszym sposobem tworzenia nazwy jest tu użycie wyrazu, który nie ma nic wspólnego znaczeniowo z danym kosmetykiem, ale za to odznacza się oryginalnością i „poetycznością”: *Kaprys, Marzenie, Miraż, Karnawał, Alibi, Zielony wiatr, Zaczarowana dorożka*. Czasem jednak fantazja zawodzi, co wywołuje zupełnie mechaniczne serie, np. *Etiuda, Bolero, Preludium, Rapsodia* (jak się okazuje, nazwy te równie dobrze mogą oznaczać radiodbiorniki, nie wiadomo tylko, kto popełnił plagiat).

Inną metodą, kładącą większy nacisk na akcentowanie właściwości wyrobu, niż na ogólną ekspresję, jest użycie wyrazów związanych treściowo ze specyficznymi cechami artykułów.

Przykładem może być zastosowanie nazw kwiatów, jako znaku zwracającego uwagę na zapach perfum: *Bez, Jaśmin, Konwalia, Lawenda, Wrzos*. Część nazw zostaje utworzona na zasadzie wyraźnej metonimii lub metafory, np. *Blask* (środek do czyszczenia), *Angora* (płyn do prania dzianiny, nadający jej miękkość i puszystość), *Auto-stop* (mydło lilipucich rozmiarów; czy oznacza to, że podróżująca młodzież nie potrzebuje myć się częściej?) *Albinos* (biała pasta do butów). Niekiedy twórcy wyrazów kierują się zupełnie przypadkowymi cechami nazywanych przedmiotów, np.

*Kapturek* (klej z korkiem w kształcie cząstki w postaci nitek), lub skojarzeniami (płyn szalwiowy do płukania ust), *Szar* przymiotników z kolei odbiera na ogół na dość rzetelne poinformowanie o prze odpowiednich artykułów — np. *Nawil* *Żółwiowy*, *Chlorofilowy* (kremy), *Kąpiel* *Eksportowe*, *Jędrne*, *Sportowe*, *Pienist* imiona własne z uwagi na ich skąpanie treściwalnego oddziaływania (z wyjątkiem imion wicrajają pewien ładunek ekspresywny). pewne uboczne skojarzenia, i te są wykazywania naczyń (hasło „Ludwiku do r (przywodząca na myśl osobę gospodarną) nie jest niewiele jest tu neologizmów: *Sz* *Czyścik*, *Bielinka*.

Ostatni wyraz może budzić zastrzeżenia w formacjach odczasownikowych, a porównaj białego motyla) — znaczeniem de: białe», podczas gdy twórcy nazwy chodzą: bielania, bielenia. Utworzenie nazwy *Bi* już, prawidłowych formacji *bielidło* czy zapewne dążeniem do ekspresji, którą o

Nasuwa się tu propozycja zastosowania tego znaczeniowo, a przy tym nieba mogłyby dotyczyć analogicznie utworzenia ta jednak kojarzy się z czyszczeniem wyrazów *czyścioch*, *czyścioszek*. Trudne gość poręcznego formantu; *-acz*, *-nik*, *-ak* tycznych, użycie zaś wyrazu *czyścicielka* wату *czyściciel* (sufiks *-dło* nie jest przyjęte zaakceptować jako twór udany i dość pr

Ciekawym mechanizmem w interesu wacja wsteczna: *Pral* (*pralka*), *Alum* «si z aluminium», *Błyszcz* (*błyszczący*), *Pole*

Wydaje się, że typ ten będzie się u tworzenie wyrazów związanych, dość konba uważać, *Alum* może się nawet kojarzyć z czyszczeniem) i zwracających uwagę, się w języku polskim względnie rzadkiów odrzeczownikowych).

W grupie II (autentyczne wyrazy tendencja do silnej ekspresji, oddziaływa



ginalne, obce brzmienie. Nie razi ona może zbyt w wypadku nazewnictwa perfum, gdzie zastosowanie środka jest sprawą oczywistą i reklama, zachęcanie do kupna staje się głównym motywem tworzenia nazwy.

W tej dziedzinie zresztą snobizm na francuszczyźnie jest sprawą tradycyjną i dziwnie odporną na argumenty, toteż na zniknięcie różnych *Nitouche*, *Rosemarie*, *Soir de Paris*, *Chat noir* musimy poczekać do czasu, aż nasz przemysł perfumeryjny wyrośnie z kompleksu niższości.

Jeśli chodzi jednak o środki do mycia, prania, czyszczenia, to nazwy ich powinny zawierać choćby minimum informacji. Tymczasem używane w tej branży wyrazy obce bądź są niezrozumiałe dla przeciętnego klienta (*Alba*, *Spray*, *Rapid*), bądź też, o ile są nawet dość utarte, narzucają skojarzenia zbyt odległe (np. *Heros* — proszek do prania, *Boy* — pasta do podłóg) lub informują ogólnikowo o dobrej jakości (*Ideal*, *Uniwersal*, *Tip-top*)

W grupie III (wyrazy stylizowane) mamy do czynienia z dwoma typami urabiania nazw:

- 1) łączenie części rodzimych z obcymi,
- 2) łączenie części wyłącznie obcych.

Typ 1 (tzw. hybrydy), to formacje najczęściej odrzeczownikowe, zwracające uwagę na:

a) skład chemiczny artykułu (*Acetonol* — zmywacz z zawartością acetonu, *Kokosal* — płyn do prania, oparty na alkoholu kokosowym, *Woskol* — woskowa pasta do podłóg),

b) zastosowanie, użycie (*Dywanit* — do czyszczenia dywanów, *Karosol* — do zmywania karoserii samochodowych, *Gospolux* — proszek stosowany w gospodarstwie domowym, *Emulit* — do czyszczenia przedmiotów, pokrytych jakąś emulsją, *Pralux*, *Wirolux* — do prania specjalnie w pralkach),

c) rezultat, efekt użycia *Blaskolu*, *Czystolu*, *Bieluksa*, *Falonu* (płyn do trwałej ondulacji).

Derywaty te mają charakter syntetyczny, informują w sposób ogólny, ale mało precyzyjny. Wynikające z ich budowy znaczenie «czegoś, co ma coś wspólnego z . . . np. pralką, acetonem, woskiem» zawęża w pewnym stopniu kontekst, w jakim zazwyczaj stykamy się z tymi nazwami (sklep mydlarski). Niemniej jednak ich komunikatywność jest mało szczegółowa, i nie wydaje się, aby mogła być w naturalny sposób ulepszona.

Zawarcie większej ilości precyzyjnych informacji (np. jednoczesne zaakcentowanie rodzaju środka, jego użycia i szczegółowego zastosowania) wymagałoby tworzenia złożzeń lub zestawień, unikanych na ogół przez nasz system językowy a ponadto nieprzydatnych w słownictwie tego

kazaniu danych o konkretnym wyrobie, twórca nazwy musi poprzestać na okazji, na niezbyt wyrazistym akcentowaniu cech desygnatu.

Pozostaje jeszcze kwestia stosowania nierodzimych sufiksów jak *-d*, *-al*, *-it*. W połączeniu z podstawami, zaczerpniętymi z naszego języka, rzeczywiście rażą i wywołują odruchowy protest. O ich ekspansji w tej dziedzinie zdecydowało, jak się wydaje, dążenie do tego, aby nazwa zwracała uwagę swoją odmiennością, a niekiedy nawet dziwacznością.

Formanty pochodzenia obcego są przy tym o tyle przydatne, że dla przeciętnego odbiorcy nie mają żadnych „obciążeń” semantycznych, można je więc łączyć z dowolnymi częstkami i nadawać im świadomie umowne znaczenie. Do takiej specjalizacji nadaje się na przykład cząstka *-lux* (z łac. «blask, światło»), bardzo produktywna w interesującej nas dziedzinie. Obecność jej w złożeniu mogłaby wskazywać na zastosowanie danego środka do prania lub czyszczenia, drugi zaś człon zawęzałby owo użycie do konkretnego typu przedmiotów, np. *Dywanolux* — do czyszczenia dywanów, czy istniejące złożenie *Wirolux* — do prania specjalnie w pralkach.

Do spraw tych powrócimy jeszcze raz przy ogólnych wnioskach. Hybrydami są także wyrazy, utworzone od nazw przedsiębiorstw *Miralux*, *Mirax* (*Miraculum*), *Inkol* (*Inco*), *Sigmolit* (*Sigma*). Fabryka w Jaworze nie mogła poszczycić się dźwięczną nazwą, zmieniono więc *w* na *v*, i powstał w ten sposób „zagraniczny” wyraz *Javox*.

Drugi typ stylizowania (zlepianie cząstek obcych) wywołuje najczęściej zastrzeżeń. Złożona budowa tych nazw wskazuje na to, że nie są jedynie igraszką fonetyczną, ale połączone są (a przynajmniej powinny być) jakąś więzią znaczeniową z właściwościami odpowiednich artykułów.

Na nieszczęście liczy się tu za bardzo na znajomość języków, zwłaszcza klasycznych, i cierpliwość odbiorców.

Istotnie niekiedy klient, obznajmiony z łaciną, a przy tym skłonny do żmudnej analizy wyrazów, może się domyślić, że *Pural* służy do czyszczenia, *Crininis* — do włosów, *Ceraxol* — zawiera воск, więc jest pewnie pastą do podłóg. Trzeba by jednak iście diabelskiej przenikliwości, aby wpaść na myśl, że *Hermol* jest klejem, podczas gdy *Hermetik* — pastą do uszczelniania zaworów, *Negrin* zaś (o którym broszurka reklamowa głosi: „nadaje skórze aksamitną gładź”) — kremem do opalania, czy rozszyfrować takie nazwy, jak *Stiltest*, *Lavaplast*, *Poroliko*, *Perfix*, *Alfix*, *Aeroselit*, *Solven*, *Texil*, *Arolin*, *Undecin*, *Undecyl*, *Amicol*, *Rodox*.

Podobnie zakamuflowaną terminologię spotykamy niekiedy w innych dziedzinach, np. w farmacji, tam jednak jest ona uzasadniona charakterem międzynarodowym i przeznaczeniem wyłącznie dla fachowców.

Tendencja do tworzenia złożzeń opartych na cząstkach obcych, daje się wytłumaczyć trudnościami w dobraniu odpowiednich tworów rodzimych (gdyż, jak to już było wspomniane, polszczyzna unika wyrazów

tego typu). Ponadto urobione nawet zgodnie z wzorami naszego języka złożenia byłyby nieco przydługie, podczas gdy na morfemach obcych można bezkarnie dokonywać skrótów i cięć. Toteż spece od reklamy przekładają np. *Lavaplast* nad *Plastykozmywacz*. Doprowadzają jednak w ten sposób do tego, że niezrozumiały twór o niczym, nie informuje, a jego oddziaływanie ekspresyjne jest także wątpliwe.

Zamieszczony powyżej niewielki materiał ukazuje dość wyraźnie typowe trudności i tendencje w tworzeniu nazw wyrobów przemysłowych. Wyrazy takie powinny być zwięzłe, komunikatywne, przejrzyste, a przy tym oryginalne, oddziaływające na wyobraźnię odbiorcy. Wymogi te nie zawsze dają się ze sobą pogodzić, stąd też niewiele jest wyrazów, które spełniałyby wszystkie powyższe warunki.

Na ogół spotykamy nazwy nastawione bądź na ekspresję (nazwy obce, metaforyczne, „poetyczne”), bądź informowanie (przymiotniki, neologizmy polskie, i co paradoksalne — omawiany ostatnio typ zlepków, składających się z cząstek obcych). Uwzględnienie obu tych czynników jednocześnie powoduje często powstawanie nazw dziwacznych, rażących — typowym przykładem będą tu hybrydy.

Zjawisk tych, jak się wydaje, nie zawsze można uniknąć. Rozważmy przykładowo neologizmy polskie. Pomijając kwestię, że niekiedy utworzenie ich jest niemożliwe ze względów fonetycznych, zastosowanie regularnej formacji produktywnego sufiksu, pozwala wprawdzie na mniej lub bardziej dokładne przekazanie informacji o przedmiocie, ale wyraz typu *Odrzewiacz* z pewnością nie przyciąga uwagi odbiorcy w takim stopniu, jak śmieszny i dziwaczny *Dywanit* (czy, pozwalając sobie na odrobinę fantazji — *Antyrdzol*).

Z drugiej strony derywaty odznaczają się niewielką pojemnością semantyczną, stąd też konieczne jest niekiedy użycie zasadniczo rzadkich w naszym słowotwórstwie złożań, niejednokrotnie uciekając się do obcych, jako bardziej syntetycznych i krótkich.

Tak więc kryteria poprawnościowe w odniesieniu do słownictwa tej dziedziny powinny uwzględniać zarówno konieczność ekspresji, jak i skrótowej komunikatywności w nazwach wyrobów przemysłowych. Ponieważ obie te tendencje są niekiedy wzajem sprzeczne, należy chyba zrezygnować z przesadnego puryzmu.

Oczywiście najbardziej zasługują na zalecanie wyrazy rodzime i zgodne z właściwościami naszego języka, jako te, które na ogół najlepiej spełniają oba wymienione powyżej warunki. Nie ulega jednak wątpliwości, że niektóre wyrazy obce i hybrydy szczególnie zwracają uwagę odbiorcy, tym samym spełniając podstawowy cel reklamy. Czasem jednak nazwy takie wprowadzają w błąd przez narzucanie określonych skojarzeń, np. *Herros* — można by pomyśleć, że jest to środek na wzmocnienie mięśni lub odwagi, a nie proszek do prania, czy *Polistyrocement*, który wcale nie jest

cementem z dodatkiem polistyrenu, ale klejem do tworzyw sztucznych. Niekiedy zaś wyrazy są niezrozumiałe, a przy tym nieekspresywne (*Solven*) lub mają zupełnie dobre odpowiedniki rodzime (np. *Citosol* — samopalacz, *Chat noir* — Czarny Kot, *Cream-puder* — puder-krem).

W wypadkach tego typu pobłażliwość byłaby błędem i zachęcałaby do tworzenia nazw o sprzecznych z podstawowym celem ich istnienia — informowaniem i oddziaływaniem na uwagę klienta.

Na szczęście nazwy artykułów przemysłowych odznaczają się na ogół krótkim żywotem, stąd też troska o nie wpływa raczej z chęci wspomoczenia specjalistów od reklamy, doradzenia im właściwego doboru środków, niż z dążenia do obrony języka ogólnego przed błędnymi mechanizmami.

*Teresa Hołówka*

Jan Tokarski: *Gramatyka w szkole*. Podstawowe zagadnienia metodyki. Warszawa 1966, s. 231.

Książka J. Tokarskiego, która ukazała się przed paru miesiącami nakładem PZWS, jest oryginalną i cenną pozycją wydawniczą w naszym, niebogatym zresztą, dorobku metodyki nauki o języku. O rozległości problematyki, jaką omawia autor, świadczą tytuły kolejnych rozdziałów:

1. Cel i zakres nauki o języku w szkole.
2. Analiza programu nauczania gramatyki w szkole.
3. Myślenie gramatyczne a doświadczenie językowe ucznia.
4. Organizacja kontaktu między uczniem a nauczycielem w nauce gramatyki.

Niektóre z tych zagadnień zostały w książce Tokarskiego po raz pierwszy w naszej literaturze metodycznej opracowane w sposób systematyczny, inne — choć autor słusznie nawiązuje do cennego dorobku klasyków naszej metodyki (np. S. Szobera, Z. Klemensiewicza i H. Gaertnera) — doczekały się nowego i oryginalnego ujęcia. Cechą charakterystyczną pracy Tokarskiego jest to, że autor, rozpatrując problemy metodyki gramatyki, kładzie nacisk przede wszystkim nie na warsztat dydaktyczny nauczyciela, np. na metody i środki nauczania, ale na treść nauczania i jej percepcję przez ucznia. Czyni to zgodnie z przekonaniem, że „w zakresie nauki o języku znacznie większe są kłopoty, czego uczyć, niż jak uczyć”.

W rozdziale pierwszym zastanawia się J. Tokarski nad celem nauczania gramatyki w szkole oraz nad warunkami koniecznymi do jego realizacji. Wyraża opinię, że nauka o języku może i powinna służyć kształceniu sprawności mowy uczniów, choć — jak słusznie zauważa — nie znajduje to na ogół potwierdzenia w efektach pracy dydaktycznej. Główną przyczyną nieskuteczności praktycznej nauczania gramatyki jest — zdaniem autora — nie tyle niedocenianie związku teorii z praktyką, ile przede wszystkim niewłaściwe ujęcie teorii językowej w szkole. Gramatyka szkolna, która jest w założeniu nauką o budowie języka, powinna ukazywać uczniom powiązania między elementami jego struktury i funkcję każdego z nich w procesie porozumiewania się. Tymczasem w nauczaniu szkolnym dominuje przeważnie abstrakcyjna klasyfikacja tych elementów i analiza nie wiodąca do pełnej syntezy.

Druga istotna przyczyna niepowodzeń dydaktycznych w nauczaniu gramatyki — to jej izolacja od innych działów nauki o języku, zwłaszcza od semantyki i stylistyki. Wskutek tej izolacji trudno jest w szkole oddziaływać skutecznie na rozwój sprawności językowej uczniów, polegającej na właściwym doborze zarówno słownikowych jak i gramatycznych środków języka z punktu widzenia ich przydatności dla celu i charakteru wypowiedzi.

Potrzeby praktyczne w zakresie kształcenia mowy uczniów wymagają — zdaniem J. Tokarskiego — operowania sporym zasobem pojęć z różnych działów nauki o języku. Sprawą szczególnie ważną, a przy tym trudną, jest opracowanie uzasadnionego teoretycznie i dydaktycznie systemu tych pojęć, poczynając od elementarnego stopnia nauki o języku, aż do końca szkoły ogólnokształcącej. Opracowując taki system, należy mieć na względzie z jednej strony fazy rozwoju umysłowego ucznia, z drugiej zaś strony potrzeby dydaktyczne i właściwości materiału nauczania. Uszeregowanie wiadomości gramatycznych jedynie według stopnia ich trudności dla

uczni, co zresztą jest rzeczą względną, mogłoby doprowadzić do rozbicia kursu gramatyki na wiele słabo ze sobą powiązanych elementów. Dlatego też słuszną wydaje się teza autora, by na każdym poziomie nauczania zaznajamiać uczniów z kompleksami zagadnień z różnych dziedzin nauki o języku, stopniowo uszczegóławiając i precyzując te zagadnienia.

Omówione we wstępnej części książki ogólnoteoretyczne i dydaktyczne założenia kursu gramatyki przyjmuje J. Tokarski jako podstawę do charakterystyki i oceny aktualnie obowiązującego programu języka polskiego dla szkoły podstawowej. Obszerny, bez mała dziewięćdziesięciostronicowy rozdział pt. „Analiza programu nauczania gramatyki w szkole” zawiera nie tylko krytykę tego programu, którego J. Tokarski był w pewnej mierze współautorem jako członek Komisji Programowej przy Ministerstwie Oświaty, ale także interesującą próbą udoskonalenia treści nauczania. Na materiał nauczania, jego zakres i układ, patrzy Tokarski oczami językoznawcy, dbającego o sensowny dobór i sposoby powiązania elementów teorii języka, a zarazem oczami dydaktyka i wychowawcy, rozumiejącego potrzeby kształcenia logicznego i językowego młodzieży i uwzględniającego jej możliwości umysłowe na poszczególnych stopniach nauki. Wnikliwa analiza programu nauczania pozwala autorowi na wykrycie w nim luk i w niekonsekwencji, i prowadzi go do interesujących i konstruktywnych wniosków. A więc na przykład niewątpliwie słuszną jest uwaga, że dążenie do znacznej redukcji pojęć z zakresu fonetyki doprowadziło do powstania w materiale programowym tylu luk, że mimo najlepszych chęci ani autor podręcznika, ani tym bardziej nauczyciel nie są w stanie wyjaśnić uczniom niektórych zagadnień teoretycznych, jak np. upodobnień spółgłosek (czego program wymaga). W przekonujący sposób udowadnia J. Tokarski, że pominięcie jakiegoś pojęcia w szkolnym kursie gramatyki prowadzi w wielu wypadkach bynajmniej nie do uproszczenia pracy dydaktycznej, lecz do jej skomplikowania lub do zwulgaryzowania teorii. Tak np. przedstawia się sprawa z imiesłowem przeszłym czynnym z przyrostkiem *-ł*. Brak pojęcia tego imiesłowu w programie szkolnym faktycznie utrudnia naukę o koniugacji i bądź to zmusza autorów podręczników do rezygnacji z analizy wielu form koniugacyjnych, bądź też skłania ich do podawania uczniom bałamutnych i ze zdziwieniem przyjmowanych przez nich informacji, że formy czasu przyszłego tworzymy, dodając do czasowników: *będę, będziesz* itd. formy 3. osoby czasu przeszłego.

Bardzo pożyteczne są także uwagi krytyczne i propozycje autora dotyczące nauczania składni. Program gramatyki dla szkoły podstawowej zaleca wyodrębnianie w zdaniu pojedynczym grup podmiotu i orzeczenia oraz rozpoznawanie w tych grupach poszczególnych określeń (przydawki, dopełnienia i okolicznika), nie precyzuje natomiast wymagań co do analizy związków syntaktycznych i ich hierarchii w zdaniu. Wskutek tego uczniowie nie uświadamiają sobie dobrze, że ten sam element zdania może być zarówno członem określającym, jak i określanym, nie pojmują zatem należycie struktury całego zdania. Propozycja Tokarskiego, by wprowadzić do programu pojęcia grup syntaktycznych, np. grupy przydawki, dopełnienia i okolicznika, jest więc nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie uzasadniona.

Szczegółową analizę programu zamyka J. Tokarski propozycjami dotyczącymi doboru i układu materiału nauczania gramatyki w szkole ogólnokształcącej, ze szczególnym uwzględnieniem jej stopnia podstawowego. Propozycje te oparte są na następujących założeniach:

1. Poszczególne zagadnienia dotyczące różnych działów gramatyki wiążą się ze sobą. Trudno jest na przykład wyjaśniać problemy fleksji bez ich motywacji syntaktycznej. Toteż, zwłaszcza ze względu na praktyczną funkcję nauki o języku w szkole, należałoby w kursie gramatyki ukazywać te powiązania, tworząc kompleksowe układy wiadomości na każdym poziomie nauki.

Ri

-

ty

p:

T

ri

je

sz

n

s:

p

te

n

ż:

w

t:

c

j

i

v

o

c

t

n

t

v

g

F

t

F

u

v

F

v

t

c

r

C

C

r

F

F

a

C

v

r

s

a

nalną, a zarazem praktycznie użyteczną. Może służyć nie tylko — jak życzy sobie autor — jako zagajenie dyskusji na temat metodyki gramatyki. Wiele bowiem trudnych zagadnień metodycznych pomyślnie rozwiązuje, a co do innych — ukazuje przedmiot i kierunki dyskusji, która dzięki temu może być owocna.

Michał Jaworski

Jan Mirosław Kasjan: *Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego*. Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego, Toruń 1966

Praca J.M. Kasjana wzbudza zainteresowanie swoim nowatorstwem<sup>1</sup>. Opracowania funkcji związków frazeologicznych w strukturze utworu literackiego należą do rzadkości i choćby z tego względu warto się nad tą monografią dłużej zatrzymać. Lektura książki nasuwa czytelnikowi wiele uwag, przedstawię tu niektóre, moim zdaniem, najistotniejsze.

Autor traktuje swoje studium jako wkład w badania nad charakterem ludowości w utworach romantycznych. Wyraźnie stwierdza: „Badanie przysłów u Słowackiego stanowi (...) wycinek badań nad ludowością romantyczną” (s.10). W tej wypowiedzi jest zawarte założenie o ludowej genezie przysłów. Wydaje się, że nie jest to kwestia zupełnie wyjaśniona. Na temat ich pochodzenia wiadomo stosunkowo niewiele, przyjęty jest pogląd, że przysłowia są twórcami anonimowymi, upowszechnionymi w języku potocznym. Istnieją także przysłowia wiadomego autorstwa (twórcą przysłów był między innymi J. Słowacki — zob. s. 76), zaczerpnięte z literatury funkcjonują w języku ogólnym na tych samych prawach, co przysłowia-anonimy. Oczywiście ta grupa nie może wchodzić w rachubę przy badaniu wpływów ludowych na twórczość J. Słowackiego. Pozostaje więc określić, które przysłowia uchodzą za ludowe i takiej deklaracji czytelnik spodziewa się od autora. To zastrzeżenie eliminowałoby, mogące powstać, choć paradoksalne przypuszczenie, że Słowacki czerpał bezpośrednio z języka „ludowego”.

Szczególnie dużo uwag i zapytań powstaje przy czytaniu rozdziału drugiego (s. 12-21). Na początek cytat: „Praca niniejsza nie należy do językoznawstwa. Zajmuje się problematyką z pogranicza trzech dziedzin: historii literatury, paremiologii i frazeologii. Co się tyczy tej ostatniej, to jest ona znowu, w ramach językoznawstwa, dyscypliną graniczną, analizującą problemy semantyki i leksykologii” (s. 12). Przytoczony passus nasuwa kilka uwag. Zadanie opracowania postaci i funkcji „wyrażeń przysłowiowych”<sup>2</sup> w dziele literackim, czyli badanie funkcji stylistycznych, ekspresywno-impresywnych, nie jest możliwe bez odwoływania się do ich podstawowych funkcji, a więc funkcji komunikatywnych. Nie wystarczy sztucznie odciąć się od językoznawstwa stwierdzeniem: „Praca niniejsza nie należy do językoznawstwa”, ponieważ związki z tą dyscypliną zostają utrzymane choćby poprzez frazeologię. Co dotyczy zaszeregowania frazeologii warto odnotować, że stanowisko p. Kasjana jest chyba odosobnione, zresztą sposób potraktowania tej sprawy nie odgrywa w omawianej pracy istotniejszej roli. Sporo kłopotu sprawia czytelnikowi odpowiedź na pytanie o zakres badań. Sformułowanie: „Zajmujemy się przysłowiami w najszerszym rozumieniu, czyli tymi jednostkami frazeologicznymi, które językoznawcy określają jako związki stałe” (s. 12), pozornie tylko tę kwestię wyjaśnia. Pojęcie związku zakłada relację między przynajmniej dwoma elementami,

<sup>1</sup> Zob. K. Giulumianc: Z zagadnień polskiej frazeologii. Por. Jęz. 1967, z. 3.

<sup>2</sup> Zob. s. 9 wiersz 15 i dalsze.



tymczasem analizą objęto także tzw. wyrażenia pieśczośliwe typu: *rybeczku*<sup>3</sup>. Jeśli Autora interesują, jak to dalej stwierdza, także jednostki szkoda, że nie wspominał o tym w momencie definiowania zakresu biementów.

Niesposób przejść do porządku dziennego nad utożsamieniem przysłówkami związkami frazeologicznymi. Przeciwstawiają się one nie tylko i co w tym wypadku ważniejsze, właśnie zakresem; przysłowia to związków stałych. Przysłowiem nazwiemy związek frazeologiczny i frazy, często zawierający cechy składniowe języka mówionego, ujęty w sposób obrazowy<sup>4</sup>.

Pomijam fakt, że Autor nie przestrzega w doborze materiału tego po ograniczenia wynikającego z istoty związku frazeologicznego, mianowicie związki utarte, ale nie stałe (np. *biały jak gołąb, wiję się jak wąż*).

Kilka wersów dalej spotykamy się z innym, rzec można bardziej ujęciem przysłowia, które jako twór literacki najmniejszy, najmniej cechuje się względną niezmiennością. „Wahania w zakresie kształtu nie wykraczają w zasadzie poza granice wariantów” (s. 12).

To stwierdzenie, być może słuszne, zyskałoby na precyzji, gdybyśmy się, czym jest wariant przysłowia. Podobnie niejasny jest termin „kon postać przysłowia” używany synonimicznie z także nie zdefiniowanym „postać”. Niejasności terminologiczne, których w tej książce jest sporo (nie rozumieć przez znaczenie funkcjonalne i obrazowe? — s. 20) nie ułatwiają jednoznacznego odczytania tekstu. Nieprecyzyjnie, bez troski o autentyzm bywają formułowane stanowiska innych badaczy. W żadnym z prac przez Autora prac prof. S. Skorupki wyrażenie czy zwrot nie otrzymuje definicji, którą podaje Autor swojemu czytelnikowi. Na s. 14 czytamy: „znawcy (...) zespoły z przewagą elementu werbalnego nazywają zwrotami werbalnymi i obrazowymi, a zwrotami werbalnymi nazywają zwrotami werbalnymi i obrazowymi” (s. 14) — *wyszedł jak Zabłocki na mydle* mamy tylko jeden element werbalny a jednak związek ten należy do zwrotów.

Powróćmy jeszcze do pojęcia przysłowia. Jak J. M. Kasjan swoim przykładem świadczy omówienie materiału na s. 13-21. Wychodząc od s. 13: „charakter tradycyjny jest wspólną cechą wszystkich przysłów” (s. 13) wyróżnia następujące grupy.

Do pierwszej zalicza tzw. przysłowia właściwe (*kruk krukowi oka*). Główną uwagę badacza przyciąga ich znaczenie, które „stanowi (...) je elementem”, znaczenia będącego „niejako przekładem z obrazu i z sam obrazu” (s. 13). Można to sformułowanie rozumieć tak: przysłowie „dwuznaczeniową”, jedno znaczenie nadaje mu konwencja używania formy jako przysłowia, drugie znaczenie wynika z bezpośredniej wartości składników wyrazowych. (W innym miejscu Autor użyje określenia znaczenia funkcjonalne i znaczenie obrazowe). To spostrzeżenie o polisemicznym przysłów wydaje się słuszne w odniesieniu do fraz zbudowanych z ele

wiada określony sąd na temat określonego stosunku między osobnikami określonej klasy. Z konwencji jednak wiadomo, że ów sąd odnosi się nie tylko do osobników tej właśnie oto konkretnie określonej klasy kruków, lecz do wszystkich osobników znajdujących się wewnątrz wszelkich klas, byleby był spełniony jeden warunek: byleby rzeczywiście łączyła ich istotna wspólnota. Model, poprzez który wyraża się ów sąd ogólny jest konkretny, ale nie indywidualny, ponieważ mówi się w nim o jakimkolwiek kuku (...). Oczywiście także ów Zabłocki, do którego porównujemy człowieka, któremu się nie powiodło, nie jest (...) kimś w pełnym sensie indywidualnym, ale (...) jeżeli zechcemy określić jego miejsce w przebiegu między konkretnością a indywidualnością, znajdzie się znacznie bliżej indywidualności niż kruk z pierwszego przysłowia (...). Ów Zabłocki, właśnie na skutek tego faktu, że jest raczej osobnikiem indywidualnym, staje się kimś znacznie bardziej abstrakcyjnym niż kruk". Podsumowanie tych rozważań jest dla czytelnika kłopotliwe, oddajmy jeszcze raz głos Autorowi: „Tak więc o całej grupie wyrażań porównawczych można by ostatecznie powiedzieć, że stanowią one pewien typ (...) nazw dołączonych do określonego przedmiotu przez iunctim(?) „jak” (...) (s. 15).

W ten sposób wydzielone jednostki należy, zdaniem Autora, ze względu na ich strukturę znaczeniową podzielić na porównania historyczne i naturalne. Ponieważ sytuacja, na tle której ukształtowały się porównania historyczne jest dla nas nie do odtworzenia, to ten fakt rzutuje na ich znaczenie, bowiem treść nadają im „raczej wypadki, do których odnosimy podobne formuły niż odwrotnie” (s. 16). „Podobne formuły” odnosimy do owych „wypadków” na zasadzie konwencji, ale sama sprawa stosunku znaczenia i zakresu nazwy nie rysuje się wyraźnie.

W obrębie omawianej grupy znalazły się tzw. wyrażenia nierozwinięte (*wije się jak wąż, biały jak mleko*). Ich cechą specjalną ma być daleko posunięta leksykalizacja. Tej właściwości nie są pozbawione typy rozpatrywanych poprzednio jednostek, co więcej przeszły one ten proces, są jego wynikiem. O innych mankamentach w opracowaniu tej grupy pisała K. Giulumianc. Pewną podgrupę wyrażań nierozwiniętych stanowią epitety — *beczka, szkielet*, w pewnych kontekstach równoznaczne z wyrażeniami: *gruby jak beczka, chudy jak szkielet*.

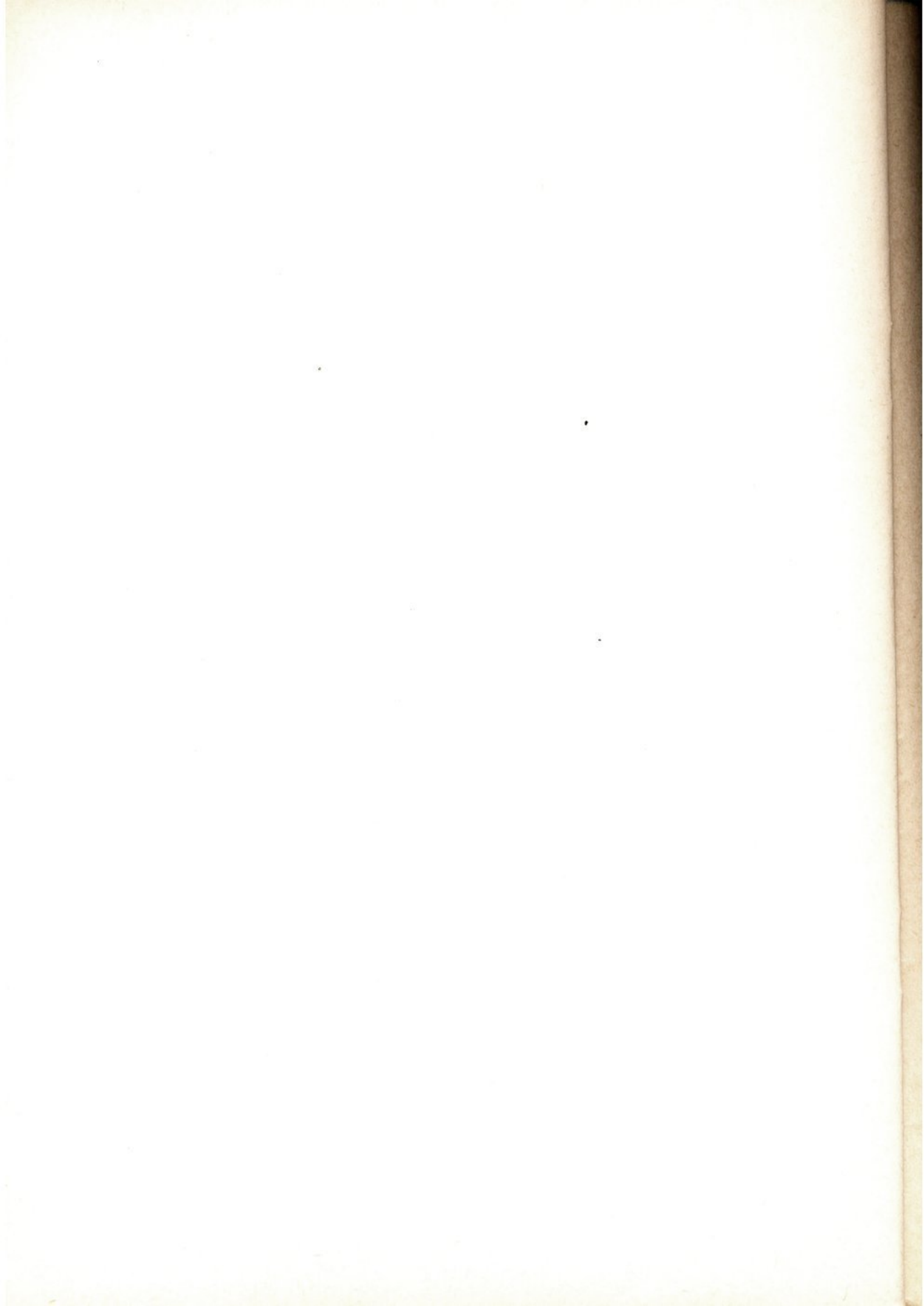
Po opisie tej grupy klasyfikacja wyraźnie się załamuje, następne partie nie przynoszą już rozważań nad stroną semantyczną. Po przeczytaniu tego jej fragmentu nieodparcie nasuwa się pytanie, w jakim stopniu rozpatrywane przykłady są reprezentatywne dla całego materiału, szkoda, że egzemplifikacja ogranicza się do przytoczenia okazów poszczególnych grup.

W „zwrotach kategorii c” znalazły się werbalne związki frazeologiczne (zwroty), np. *stanąć komu kością w gardle, pleść duby smalone*. Główną podstawą do stworzenia dla nich oddzielnej klasy był fakt „że nie można (...) ich zaliczyć do żadnej z poprzednich grup” (s. 21).

Czwarta, ostatnia grupa ma najbardziej zróżnicowany charakter, obok zwrotów typu *iść do diabła!* umieszczono hipokorystyka: *rybeńko, gołąbku*. Podstawą łącznego potraktowania jednostek tak językowo różnych stało się właściwe im zabarwienie stylistyczne.

Omówienie typów jednostek leksykalnych nie jest to klasyfikacja, ponieważ zastosowana tu przynajmniej dwa kryteria: 1) znaczeniowe — przysłowia właściwe i wyrażenia porównawcze oraz 2) zabarwienia stylistycznego — grupa ostatnia, nie mówiąc o „kryterium” wyodrębnienia „zwrotów kategorii c”), ujawnia, że Autor nie przywiązuje zbytnej wagi do charakteru analizowanych jednostek. Zwroty *wyjść jak Zabłocki na mydle* i *stanąć komu kością w gardle* podano w oddzielnych rubrykach, a przecież mają one więcej cech wspólnych niż przeciwstawnych. Mianowicie, ich cechą wspólną jest po pierwsze znaczenie, nie będące sumą znaczeń





Niemalą wzmianek jest zjawiskiem nader (z 1966 r.) upomina się niającego szeroko fr dza, że ogólny pozio brak odporności (u oczywiście dowodzi właśnie zalew wyra: Tyle ich, że już niem jący pokój (*mirolubi* jeszcze rażą, ale szer uważa, że za ten sta należycie języka kogo odnosi się właśnie do czynny. Bo też tak to do własnego języka c angielski, rosyjski), r Jedni i drudzy grzesz Podobny temat porus nr. 37), także i tutaj z tegoż języka rosyj literackiej polszczyzn studiów nauczycielsk w której czytamy że kresie nauki o język ficzne”.

Pozostając jeszcze że w odpowiedzi na Karol Kuryluk, dyreł *szechna* i — *Słown* również dziennikarze (nr 231) znalazła się *chorągiew*), a zaczerp

Wrażliwość społec krzepiącym. Ze zaś is nawet drobne, nasze; niestety, staranny — ; o programie telewizy chłujny język” jedno nr 41) wytyka radiu, bienia przeciw popra

\* Ze względów był sów prasy dotyczący ost

używanie biernika po przeczeniu: *nie przekraczaj przepisy* (autorka dowcipnie podkpiwa: „o jakąż to idzie *przepisę?* i o wyrażenia po prostu nieudolne: *pomyśleć na długo* (o witaminach). Wymienić tu można zresztą — obok już wspomnianych — nie tylko artykułki wyłącznie poświęcone językowi (np. *Mowa o mowie* Z. Bosackiego, nr 233 „Gazety Poznańskiej”, autorowi chodzi o możliwość użycia i biernika, i dopełniacza po czasowniku *oszczędzać*), ale również felietony o ogólniejszej tematyce. W tej grupie warto wymienić z zacięciem napisane *Wykrzykniki* M. Malcharka („Współczesność”, nr 20). Ukazując w krzywym zwierciadle celnej satyry różnorakie zjawiska z dziedziny kultury, autor występuje też przeciw słownikowym lub — co może istotniejsze — stylistycznym potknięciom poszczególnych czasopism (np. czasopisma „Jazz”).

\*

Ku rozweseleniu posłuchajmy nowinek słowotwórczych: *samiec* to w języku młodzięży tramwaj z kasownikiem („Słowo Polskie”, nr 236), a nowe określenia w handlu brzmią: *sklepy problemowe*, *asortyment komplementarny* itp. cudeńka („Gazeta Zielonogórska”, nr 234: *Nareszcie coś nowego*).

\*

Do odwiecznej, jeśli tak rzec można, tematyki ortograficznej powraca na łamach „Stolicy” (nr 10 z 1967 r.) Marek Sadzewicz w dowcipnie, jak zwykle u tego felietonisty, napisanym artykule *Czy mam pisać po warszawsku?* Tym jednak razem swada felietonisty w nie najlepszym poniosła go kierunku. Ortografia, jak pisano już o tym wielekroć, jest sprawą czysto porządkową. Przepisy jej same przez się mało mają wspólnego z właściwym językoznawstwem, natomiast przestrzeganie ich należy do sfery ładu społecznego, świadczy o kulturze piszących. Że owe przepisy co pewien czas się zmieniają, cóż na to poradzić? Oczywiście, każdy rozsądny człowiek pragnie, by zmiany następowały tu możliwie rzadko. Ale obowiązkiem ludzi pióra jest śledzić kolejne wydania słowniczków ortograficznych i stosować się do ich zaleceń. Z niektórych zdań M. Sadzewicza wynika, że jeszcze nie przyswoił on sobie całkowicie zmian, wprowadzonych przed z górą 30 laty („żuraw może i lepszy od żórawia” itp.), a to już niedobrze. Zresztą takie sformułowania jak np. „w ciągu jednego pokolenia pisownia zmieniła się nie do poznania” — jeszcze dobitniej dowodzą, że autor raczej igra z tematem niż zajmuje się nim na serio. Zdźbło prawdy tkwi jedynie w żartach z niezbyt precyzyjnych (w odosobnionych na szczęście przypadkach) wskazówek ortograficznych, np. co do pisowni *jakby* i *jak by*.

\*

Rubryki językowe, ściślej mówiąc rubryki porad językowych nadal istnieją w niektórych periodykach i dziennikach. Od dość dawna w sposób fachowy dział taki prowadzi w „Problemach” dr E. Siatkowska, od stycznia 1967 dział taki powrócił, po dłuższej przerwie, na łamy „Życia Warszawy”. Niby dowcipny ale nie najfortunniejszy tytuł pozostał bez zmiany (*Byki i byczki* — dowcip o tyle nie najlepszy, że *byk* w potocznej polszczyźnie to rzeczywiście „gruby błąd”, ale *byczki* — raczej niż z drobnymi błędami — kojarzą się z pewnym gatunkiem rybnych konserw...), nie zmienił się też redaktor działu — IBIS. Felietoniki jego pisane są lekko i ze znajomością rzeczy (np. *Treść i melodia*, nr 43 „Życie Warszawy”, *Tatu siuczypo*, nr 49 i inne). Drugi z wymienionych tu tytułów słusznie podkpiwa sobie z często zdarzającej się niezgodności akcentu wyrazowego i muzycznego w nadawanych przez radio piosenkach, zwłaszcza dla dzieci. Rzecz jasna, czasem niezgodność taka jest nie do uniknięcia — powodem tego jest nieruchomość polskiego akcentu wyrazowego. Wszyscy np. śpiewamy w naszym hymnie narodowym *za twoim przewodem* z przy-

ciskiem na *im*, nie zaś na *two* (tak oczywiście wszyscy mówimy), no i jakoś to uchodzi. Takie wyjątkowe odstępstwa nie zwalniają wszakże autorów tekstów od przestrzegania zasady naczelnej: akcent wyrazowy nie powinien się klócić z muzycznym.

Poważnej bolączki, jaką jest szablon językowy, szafowanie utartymi czy wręcz wyświechtanymi wyrazami i zwrotami, dotyka IBIS w felietoniku *Wzade mecum* (nr 21). Ostrze dowcipu wymierzone jest celnie — i chyba zwykłym lapsusem nazwać można takie potknięcie, jak nazwanie przymiotnika *ważny* — czasownikiem. Na pewno był to lapsus. Przecież IBIS uchylił cokolwiek przyłbicy i w odcinku pt. *IBIS nad Niemenem* (nr 67) wyznał, że „miał coś wspólnego z polonistyką”, co zresztą widać po giętkości jego pióra. Bardzo też rozsądnie Autor nasz uczynił, gdy w konkretnej sprawie odmiany nazwisk typu rzeczownikowego zwrócił się o radę do prof. Doroszewskiego, i to nie tylko jako czytelnik *Rozmów o języku*, ale jako — bezpośredni (ściślej: korzystający z pośrednictwa telefonu) rozmówca naszego czołowego językoznawcy. Jak z tytułu felietonu wynika, chodziło o dopełniacz od pseudonimu *Niemen: Niemena*, czy *Niemna*. Oczywiście i prof. Doroszewski, i sam IBIS są za tą drugą formą, jako naturalniejszą, zgodną z polskim zwyczajem deklinacyjnym.

\*

Gorzej się dzieje, gdy poradnictwem językowym zabawiają się osoby bez odpowiedniego przygotowania. Mam tu na myśli niezbyt fachowe uwagi pojawiające się w różnych rubrykach „Przekroju” (np. w korespondencji a nawet w odpowiedziach Kamyczka), albo np. „Expressu Wieczornego” (*Kto chce — niech czyta*). Redaktor wymienionej w nawiasie rubryczki (nr 1, 1967), zapytany przez kogoś z czytelników o pochodzenie życzeń *do siego roku* — całkiem serio powraca do zapomnianej, zdawałoby się, bajeczką o sędziwej ponad stuletniej *Dosi*. Ciekawe, jak twardy żywot mają tego typu fantazje etymologiczne. Dodajmy, że ta właśnie fantazja nie zawiera ani krzty prawdopodobieństwa, boć gdyby nawet zgodzić się na jakąś *Dosię*, to dzierżawczy przymiotnik od tego rzeczownika osobowego musiałby brzmieć: *Dosin*, *Dosiny* (por. *mamusia* — *mamusin*, *mamusiny*, *Zosia* — *Zosiny* itp.), a całe życzenie miałoby formę „*Dosinego roku*”. Czytelnikom naszego pisma nie trzeba chyba przypominać, że owo „tajemnicze” rzekomo *do siego* — znaczy *do tego* (lub raczej: *do tamtego, następnego* — tzn. „do następnego roku”).

\*

Wspomiana już rubryka *Byki i byczki* (której odcinek z nru 72 „Życia Warszawy” omawia dwie pozycje słownikowe: *przyszpilić* i — z przeproszeniem — *smarkać* oraz jedną gramatyczną: oboczność form *dwoma* i *dwiema*) spowodowała żywą wymianę zdań na tematy zgola zasadnicze, jeżeli chodzi o dziedzinę kultury, a więc uprawy języka. Oto znany prawnik i publicysta warszawski, dr M. Szerer, ogłosił w nrze 32 „Życia Warszawy” *Skargę skompromitowanego*. Najzwyczajniej rzecz ujmując, autor uskarża się na liberalizm poprawnościowy naszych najwybitniejszych nawet językoznawców. Autora dziwi, że językoznawcy ograniczają się do skromnej roli „rzeczoznawcy i nauczyciela” (sformułowanie prof. Z. Klemensiewicza), że są chwiejni i zbyt powściągliwi w swoich orzeczeniach, co wszystko zniechęca laika do energicznego występowania przeciw tym lub innym błędom i niewłaściwościom językowym. Dr Szerer cytuje prof. St. Urbańczyka (autora książki „Polszczyzna piękna i poprawna”) oraz prof. W. Doroszewskiego. Konkretnie chodzi o powojenny twór *specyfika*, natrętnie — jak prawie każda nowa forma — pojawiający się dziś w mowie i piśmie, a skrytykowany przez prof. Doroszewskiego w książce „O kulturę słowa”, z kolei zaś zamieszczony w VIII t. *Słownika języka polskiego* PAN. Tu

właśnie dr Szerer widzi główny moment swojej kompromitacji: zwalczał *specyfikę*, powołując się na dzieło „O kulturę słowa”, a tymczasem wyraz ten dostał się na łamy *Słownika*, bo widocznie — jak żartobliwie pisze autor artykułu — redaktor naczelny został „przegłosowany przez komitet redakcyjny” *Słownika*. Nie wdając się szerzej w meritum sprawy zauważyć wypada, że obszerny *Słownik PAN*, aczkolwiek nie pozbawiony pewnych znamion normatywności nawet wręcz formalnej (istnienie znaku [!] dla „wyrazów i form rażących oraz pojawianie się uwag poprawnościowych, np. przy haśle *czolgista*), jest przede wszystkim *zbiorem* — odpowiednio opracowanym — *polskiego zasobu słownego* i z tej racji zawierać musi możliwie wszystkie wyrazy, rzeczywiście będące w użyciu. Zresztą hasło *specyfika* ma charakter odsyłacza, nie zawiera definicji ani nie podaje żadnych przykładów. Zapewne, można by się zgodzić, że obok odesłania do hasła *specyficzność* przydałoby się jakieś krótkie określenie wartościujące (np. „lepiej: *specyficzność, swoistość*”). Redakcja *Słownika* z całą pewnością nie rości sobie praw do nieomyślności. Z całym zresztą uznaniem powitać należy dość liczne errata, ukazujące się w każdym tomie, począwszy od drugiego, i nie jest wyłączone, że w uzupełnieniach (i sprostowaniach) do tomu VIII uwzględniona będzie także owa nieszczęsna *specyfika*. Nie ma więc powodu do opuszczania rąk, przeciwnie — jak stale to podkreśla prof. W. Doroszewski — właśnie postawa czynna, wymagająca wysiłku umysłowego — jest jedynie słuszna, jeśli chodzi o nasz stosunek do języka.

\*

W odpowiedzi na *Skargę* prof. St. Urbańczyk ogłosił w nrze 62 „*Życia Warszawy*” *List otwarty do p. M. Szerera*, w którym zapewnia, że rola nauczyciela i rzeczoznawcy jest zaszczytna, że językoznawcy polscy czynnie i całym sercem zajmują się sprawą kultury polszczyzny, ale po prostu głos ich nie wszędzie i nie zawsze jest słyszany. Prof. Urbańczyk po stokroć słusznie wytyka brak dbałości o język redakcjom dzienników, radiu, telewizji, w końcowym wszakże wniosku stwierdza, że „wysiłki językoznawców nie są daremne”. Tak jest na pewno w rzeczywistości. I nie trzeba się dziwić (jak czyni to wielu miłośników języka), że wiele zaleceń lub zakazów poprawnościowych traci swoją moc pod działaniem językowej rzeczywistości. Rozwój języka jest grą dwu sił: niejako odśrodkowej, wprowadzającej innowacje i zmiany oraz dośrodkowej, stabilizacyjnej, broniącej języka przed zbyt dużym naporem tych właśnie zmian i nowości. I np. jak warto jeść codziennie obiad, choć następnego dnia znowu poczujemy głód, tak też warto, a nawet trzeba uczestniczyć w pracy kodyfikacyjno-stabilizacyjnej, mającej znaczenie przede wszystkim w zakresie powszechności języka, jego najszerszego społecznego zasięgu. Warto i trzeba bez względu na to, że ta czy inna wskazówka językoznawcy, działającego na polu kultury języka okaże się po upływie lat przestarzałą.

Echem omówionego tu listu prof. Urbańczyka jest wzmianka O. A. Chomickiego pt. *Brak oręża* („*Życie Warszawy*, nr 66). Autor uskarża się na brak podręcznego słownika jęz. polskiego. Istotnie, słownik taki spełni rolę bardzo ważną, stanie się skutecznym orężem w ręku szerokiego kręgu użytkowników języka. Na szczęście pesymistyczny nastrój wzmianki jest nieuzasadniony. Redakcja SJP dobrze uświadamia sobie społeczną przydatność jednotomowego słownika współczesnej polszczyzny i pozycję taką właśnie opracowuje.

\*

Wracając zaś do spraw zasadniczych, wspomnieć trzeba o krótkim a zarazem niezwykle treściwym artykule prof. W. Doroszewskiego pt. *Język — wspólnota pracy* („*Trybuna Ludu*”, nr 43). Informując o powstaniu Towarzystwa Kultury Języka autor czyni kilka nader istotnych sformułowań. Oto one: „naruszanie norm języko-



wych to n  
dalej: „jęz  
i dbałości”  
wspólnotą  
forma jegc

O język  
oraz w fizy  
kule *Język*  
fazie pracy  
trzeb i mc  
z kolei bo  
jak niezby

Niezale:  
językoznaw  
dział szcze  
(staraniem  
o nim w  
Warszawy'  
wych, ale  
języka gaz

Z kolei  
wistości je  
ostatecznie  
cze w okre  
wagę kultu  
w którym  
przyszła ko  
wym (wyk  
liceach. Pr  
literatury,  
niczaniu p  
nr 67: *Bro*  
średniego :  
tak mocno  
kryje powa  
też strony  
prostszy  
szymi term

Na zako  
i radio ni  
Warszawy'  
się w tele  
o pracach  
szawy”, nr

Mures (Rumunia) zabytkowe tabliczki noszą na sobie znaki, które — być może — są znakami alfabetu starszego od obrazkowego pisma Sumerów sprzed trzech tysięcy lat p.n.e., pochodzą bowiem prawdopodobnie z czwartego tysiąclecia p.n.e. Rzecz nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, izotopowa metoda badania tych tabliczek zapewne pomoże w ustaleniu ich wieku. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że chodzi tu o zabytki starsze od minojskich (kreteńskich), nie mówiąc już o greckich czy etruskich.

A.S.

*Mysz — odmiana*

Mgr inż. J. S. z Warszawy w imieniu grupy pracowników instytucji naukowej zwraca się z prośbą — a czyni to, jak pisze, z zażenowaniem — o wyjaśnienie kwestii następującej: mówimy *dwie, trzy, cztery myszy*, ale jak należy mówić *pięć mysz* czy *pięć myszy*? Przyczyną pytania jest chęć unikania błędów w korespondencji. Instytucja, w której się koresponduje o myszach, jest, jak się można domyślać, instytucją przyrodniczą, ale wątpliwość co do odmiany wyrazu *mysz* mogłaby się zrodzić i wśród humanistów.

Formą poprawną jest oczywiście forma *tych myszy*, nie *tych mysz*, tak samo jak *tych rozkoszy*, nie *tych rozkosz*, *tych podróży*, nie *tych podróz*, tak samo również jak *tych rzeczy*, nie *tych rzecz*, *tych nocy*, nie *tych noc*. Zasada jest taka, że rzeczowniki żeńskie zakończone spółgłoskami tak zwanymi stwardniałymi, do których należą *sz, ż, cz* i *c*, mają w dopełniaczu liczby mnogiej końcówkę *-y*. Brak końcówki jako znamię tegoż przypadku występuje w odmianie rzeczowników żeńskich, które po wymienionych spółgłoskach mają końcówkę *-a*, jak *dusza, wieża, świeca* — *tych dusz, tych wież, tych świec*, dlatego też, jeżeli kto zamiast *mysz* mówi *mysza*, to może mieć skłonność do używania formy *tych mysz*. Ale *mysza* nie jest formą literacką i nie powinna wykolejać poprawnej odmiany rzeczownika *mysz*. Można zauważyć przy okazji, że odmiana rzeczowników żeńskich typu *mysz, rzecz, noc* jest jednym z czynników sprzyjających szerzeniu się w dopełniaczu liczby mnogiej końcówki *-y* nawet w rzeczownikach rodzaju męskiego zakończonych tymi samymi spółgłoskami: forma *tych słuchaczy* zaczyna się upowszechniać zamiast *tych słuchaczów* i niektórym nawet wydaje się lepsza. Czasem się słyszy: *tych palcy, tych korcy, tych kopcy*, są to jednak formy niewątpliwie rażące.

*Nazwisko Letki*

Ob. Bronisława Łabzak z Przemyśla nie chce się zgodzić na to, żeby w związku z formalnościami ślubnymi nowe jej nazwisko zostało zapisane w aktach Urzędu Stanu Cywilnego w formie *Letka* (odpowiednia forma męska: *Letki*) i prosi o wypowiedź, czy ma rację.

W kwestii tej już się wielokrotnie wypowiadałem. Stanowisko korespondentki popieram. Najlepiej jest, jeżeli wszyscy członkowie pewnej

rodziny mogą się posługiwać tą samą formą nazwiska, które jest wspólną im wszystkim etykietą społeczną. Formy *Letki* nie należy traktować jako przymiotnika, bo takiej formy przymiotnikowej w języku literackim nie ma. Ułatwia to sprawę i dodatkowo przemawia za tym, żeby żona obywatela nazwiskiem *Letki* używała tej samej formy nazwiska, należy to pomijając wszystko inne, do jej obywatelskich uprawnień.

### *Indie — India*

Ob. Bolesław Pruski z Katryнки w powiecie białostockim pisze, że w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN umieszczone jest hasło *India*, gdy tymczasem w słownikach dotychczasowych rejestrowana była tylko forma *Indie*. „*India*, sędzi korespondent, jest słowem nie polskim, lecz rosyjskim”.

Jest to nieporozumienie. O poruszonej przez korespondenta kwestii już się wypowiadałem i pisałem. Czynił to również prof. Klemensiewicz. Forma *India* była w języku polskim tradycyjnie używana od XV do XIX wieku. Wymienia ją w swym słowniku Linde. Formą liczby mnogiej *Indie* upowszechniła się w XIX wieku jako określenie kolonialnych posiadłości państw zachodnich w południowej Azji. Jest rzeczą naturalną, że z chwilą powstania nowego niepodległego państwa nazywamy je jednoznacznie nazwą *India*, która ma oparcie w polskiej tradycji językowej, nie jest sprzeczna z żadną polską normą gramatyczną, ma postać taką samą, jak liczne inne, na przykład *Anglia*, *Belgia*, *Francja*, *Norwegia*, *Rosja*, *Szwajcaria*, wreszcie formie liczby pojedynczej *India* odpowiada nie tylko analogiczna forma rosyjska, ale i angielska (*India*) i francuska: *Inde*. W skład komisji, która uchwaliła przywrócenie do życia dawnej formy *India* (nie należałem do tej komisji), wchodził geografowie i językoznawca prof. Zwoliński. W sprawie omawianej nazwy otrzymałem kiedyś list od kierownictwa pewnej instytucji zawierający protest przeciw formie *India* i zakończony słowami: „nam poprawność językowa jest szczególnie cenna”. Treść tych słów trochę się kłóci z ich formą, a w ogóle zawsze jest niedobrze, jeżeli ktoś wybucha, zanim się dowie dokładnie, o co chodzi, jeżeli zaczyna kipieć, zanim coś poznał i zrozumiał. Bardzo często, gdyby się dobrze poinformował, gdyby poznał i zrozumiał, toby nie kipił. Ta refleksja nie dotyczy korespondenta, który pisze spokojnie i nie kipi. Nie chodzi o to, żeby z motywów działania wyłączać momenty uczuciowe, ale o to, żeby rozum „mocniejszych w nieszczęściu pocieszyciel”, jak pisał gramatyk XVIII wieku Kopczyński, zresztą nie tylko w nieszczęściu — dyktował sensowne i skuteczne formy działania. Obserwacja życia językowego i postawy ludzi wobec zjawisk tego życia często nasuwa okazje do wypowiedzania takich złotych myśli. W moim rozumieniu i przekonaniu forma *India* nie powinna wywoływać wybuchów protestu, bo

względy rzeczowe wystarczająco ją uzasadniają. Walki, które się toczyły niedawno w południowej Azji, toczyły się między *Indią* a *Pakistanem*, a nie między *Indiami* a *Pakistanem*, bo *Pakistan* leży na obszarze, obejmowanym nazwą *Indie* (w liczbie mnogiej). Możliwość wyrażania takich obiektywnych różnic treściowych jest przecież rzeczą wygodną i dobrze, jeżeli w zasobie tradycyjnych form języka polskiego ta możliwość daje się realizować.

*Loda — proszę o loda*

Ten sam korespondent trochę się gorszy zwrotem „warto wyrzec się loda”, który słyszał w audycji radiowej „Błękitna Sztafeta”.

Pewno, że jest to forma niezgodna ze ścisłymi normami poprawności gramatycznej; gdy jakiś starszy pan poprosił w cukierni „o jednego loda”, to robiłby wrażenie dziecinniejącego, gdyby tak powiedziała pani po trzydziestce, można by było mieć wrażenie, że udaje podlotka, ale jeżeli tak mówi dziecko, to nie ma mu się za złe, że nie mówi urzędowo „proszę o jedną porcję lodów”.

*N.N. i N.L.*

Uczennica Ewa A. z Wałbrzycha prosi o wyjaśnienie, co znaczą wyrazy łacińskie, którymi objaśniane są skróty *N.N.* „nomen nescio”, i *N.L.* — „non liquet”.

Pierwsze z tych zdań znaczy «nie znam imienia», drugie — *non liquet* — «rzecz nie jest jasna»: była to formuła używana w sądownictwie rzymskim w wypadkach, gdy jakiś szczegół procesu wymagał dodatkowego zbadania. Co do wyrazów *metafizyka*, *obiektywnie*, *habilitacja*, można je znaleźć w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego — po to są słowniki, żeby z nich korzystać, w szkole ten Słownik powinien być. Wyraz *subiektywnie* znajduje się w VIII tomie.

*Klęk, siad, wyprost*

„Prawnik” z Łodzi pyta, czy terminy używane w radiowych lekcjach gimnastyki *klęk*, *siad*, *wyprost* są poprawne czy też należą do nowo powstałych potworków językowych.

Z trzech wymienionych wyrazów najdłuższy żywot ma w języku polskim *klęk*. Linde w swoim Słowniku wymienia go powołując się na Słownik Knapiusza (z XVII wieku) i objaśnia jako wyraz mający dwa znaczenia: po pierwsze «drzewo u radła krzywe» (gwarowe w tym znaczeniu *kozica*), po drugie «gatunek ptaków», którego Linde bliżej nie określa, w odpowiednim przykładzie mowa o „trzcinnych klękach”. Jest u Lindego i wyrażenie *na klęku* znaczące tyleż co *na klęczkach*. W Słowniku wileń-

skim (rok 1861) pod hasłem *klęk* wymienione jest znaczenie «wkłęsłość na gontach przez wyboczenie słoju od sęka». W Słowniku Warszawskim zarejestrowane są wyrażenia *na klęku* «na klęczkach», *w klęki* «na kolana». Jak widać więc *klęk* jako termin gimnastyczny jest wyrazem dawnym użytym w specjalnej funkcji. Nowe użycie polega na rzeczownikowym zastosowaniu formy, która dawniej stanowiła część składową przysłówków. Wyraz *siad* zarejestrowany jest w Słowniku Warszawskim jako termin gimnastyczny oznaczający «kucnięcie» i opatrzony skrótem *now.*, który w spisie skrótów jest rozwiązany jako znaczący: „w nowszych czasach dowolnie utworzony”. Wyraz „dowolnie” w tym komentarzu wskazywałby na to, że autorzy słownika rejestrowali hasło *siad* ze słownikarskiego obowiązku, ale oceniali je raczej ujemnie. Tom, w którym umieszczone jest to hasło, obejmujący wyrazy zaczynające się od litery *S*, był wydrukowany w roku 1915, skąd wynika, że *siad* jako termin gimnastyczny używany jest środowiskowo w języku polskim od mniej więcej pół wieku. Wyrazem nie rejestrowanym dotychczas w słownikach jest *wyprost* — jest to charakterystyczny dla epoki dzisiejszej typ formacji słowotwórczej. Do tegoż typu należą bardzo liczne wyrazy, takie jak *utarg*, *uzysk*, *unos* (to, co może unieść dźwig portowy), trochę trywialny *ubaw*, *wyciąg* i inne. Sam typ jest oczywiście bardzo dawny, ale okres dzisiejszy jest okresem jego wzmożonej żywotności. Z tych stwierdzeń wynika, że terminy gimnastyczne *klęk*, *siad*, *wyprost* mają prawo obywatelstwa w języku.

#### *Usatysfakcjonowanie — udzielenie satysfakcji*

Drugie pytanie tego samego korespondenta: czy wyraz *usatysfakcjonowanie* jest właściwy, czy też lepsze od niego jest *udzielenie satysfakcji*?

Lepsze jest to drugie, bo mimo że są to dwa wyrazy składają się one z tyluż sylab, co jednowyrazowe *usatysfakcjonowanie*, tak długie, że trzeba je wymawiać na tempa.

#### *Dwa razy w tygodniu — dwa razy na tydzień*

Pytanie trzecie: czy wyrażenie *dwa razy w tygodniu* jest rusycyzmem i czy należy zamiast niego używać wyrażenia *dwa razy na tydzień*?

Mówi się raczej *dwa razy na tydzień* (ale *dwa razy dziennie*, a nie *dwa na dzień*, a tym bardziej nie *dwa razy dnia*). Konstrukcja *dwa razy w tygodniu* rusycyzmem nie jest, bo po rosyjsku po przyimku *w* używana jest w takich wypadkach konstrukcja z biernikiem: *dwa raza w niedielu*.

#### *Zawity — nieodwołalny*

Ob. O.K.M. z Kielc pyta, co znaczy wyraz *zawity*, z którym korespondent spotkał się w objaśnieniach dotyczących sposobu wypełniania kuponu

Toto-lotka: „Roszczenia powinny wpłynąć w terminie zawitym siedem dni od daty zakładów”.

Określenie *termin zawity, rok zawity* jest staropolskim określeniem prawniczym oznaczającym termin nieodwołalny, który powinien być bezwzględnie dotrzymany.

### *Lekarz medycyny*

Na pytanie obywatela S.K. z Siedlec zawarte w jego poprzednim liście a dotyczące wyrażenia *lekarz medycyny* już kiedyś odpowiadałem. Jest to istotnie, jak stwierdza korespondent, wyrażenie nie bardzo udane. *Lekarz* jest nazwą wykonawcy czynności, jest to określenie tego, który leczy. *Lekarz chorób wewnętrznych* jest wyrażeniem, które się dobrze tłumaczy: jest to ten, który leczy choroby wewnętrzne, ale *lekarz medycyny* jest połączeniem wyrazowym trochę dziwnym. Źródłem nieporozumienia jest, zdaję się, to, że chodziło o odróżnienie tego, kto ma dyplom lekarski z zakresu medycyny od tego, kto ma takiż dyplom z zakresu weterynarii, w dodatku takie odróżnienie, które by nie tworzyło pozorów mniejszej wagi naukowej weterynarii; wprowadzono więc określenie *medycyna, weterynaryjna* i stopnie: *lekarz medycyny* i *lekarz medycyny weterynaryjnej*. Gdyby nie dążenie do tego odróżnienia, wystarczyłoby samo: *lekarz*. Lepiej jednak było znaleźć jakieś inne wyjście. W Bułgarii doktor medycyny ma tytuł *doctor medicinae humanae*, w ten sposób medycyna zajmująca się leczeniem ludzi oddzielona jest od weterynarii.

### *Nazwiska obce — pisownia*

Ob. Stanisław Nestarenko z Gubina uważa za niesłuszny przyjęty u nas zwyczaj zachowywania obcej pisowni w obcych nazwiskach, tytułach pism i często nazwach miejscowości.

Trudno jednak robić inaczej: nie ma nieszczęścia, jeżeli ktoś nie znający obcego języka wymówi obce nazwisko tak jak by czytał odpowiednio napisany wyraz polski, gorzej, jeżeli nie będzie wiedział, jak się to nazwisko pisze w oryginalnej pisowni, bo to by pociągało za sobą różne nieporozumienia. Pisownia nazwiska jest ważniejsza od jego wymowy.

### *Alternatywa, alternatywny*

Korespondentka z Krakowa prosi o rozstrzygnięcie sporu, czy należy mówić „jedna alternatywa” czy też „dwie alternatywy lub więcej alternatyw”.

Żeby zaakceptować jakikolwiek wniosek, trzeba uznać za słuszne założenie, z którego ów wniosek bezpośrednio lub pośrednio wynika. Założenie

ogólne, którego słuszność jest chyba oczywista, można sformułować w sposób następujący: język służy do wyrażania myśli i uczuć i tę swoją funkcję spełnia tym lepiej, im wyraźniejsze są znaczenia słów, których używają posługujący się danym językiem. Jeżeli wyraz *a* ma określone znaczenie, to im ostrzej to znaczenie odcina się od znaczeń innych wyrazów, tym lepiej, bo tym mniej szans nieporozumień. Ten, kto by mówił o *dwóch alternatywach*, wyrażałby się niejasno, bo nie byłoby wiadomo, czy ma na myśli dwie możliwości, czy aż cztery — po dwie na każdą alternatywę. Racją istnienia wyrazu *alternatywa* jest jego odrębność znaczeniowa od wyrazu *możliwość*. Gdyby *alternatywa* miała znaczyć to samo co *możliwość*, to byłaby wyrazem zbędnym. *Alternatywa* znaczy, gdy się używa tego wyrazu w jego znaczeniu właściwym: „sytuacja wymagająca wyboru między dwiema wyłączającymi się możliwościami: albo . . . albo, jedno z dwojga”. Taką definicję *alternatywy* podaliśmy w naszym Słowniku Języka Polskiego. Znaczenie to wyraziście ilustruje jeden z przykładów: „Mają przed sobą taką alternatywę: albo głodową śmierć w twierdzy, albo (. . .) otwarcie bram nieprzyjacielowi”. Przykład ten pochodzi z roku 1870. Wyraz *alternatywa* został zarejestrowany po raz pierwszy dopiero w Słowniku tak zwanym warszawskim; słowniki dawniejsze go nie znały. Definicja Słownika warszawskiego: „wybór pomiędzy dwoma postanowieniami; rzecz do wyboru; jedno z dwojga, albo . . . albo; dylemat”. W „Podręcznym słowniku języka polskiego” M. Arcta wydanym w roku 1939 *alternatywa* objaśniona została jako „wybór jednej możliwości z dwu”. Na pewną nieścisłość tej definicji zwrócił uwagę dr Eugeniusz Grodziński w książce „Znaczenie słowa w języku naturalnym” (wydanej w roku 1964), ta sama nieścisłość jest zresztą i w definicji Słownika warszawskiego: *alternatywa* to nie sam wybór, ani „rzecz do wyboru”, ale perspektywa wyboru. Od rzeczownika *alternatywa* pochodzi przymiotnik *alternatywny*, który bywa używany w języku prawniczym w znaczeniu «będący do wyboru», w języku zaś architektów w znaczeniu «będący jedną z odmian, wymienny, kolejny», na przykład w wyrażeniu „dziesięć projektów alternatywnych na rozwiązanie wschodniej ściany placu”. Architekci używają i rzeczownika *alternatywa* nie jako odpowiednika *dylematu*, ale jako określenia jednej z możliwych realizacji projektu budowy. Jest to właściwie nieścisłe. W języku ogólnym *alternatywy* z możliwością mieszać nie należy.

### *Tabela, tablica*

Prof. Eugeniusz Jeziński z Łodzi w wydawanych przez siebie książkach z dziedziny elektrotechniki często przytacza w równoległych kolumnach zestawienia cyfrowe i te zestawienia nazywa *tabelami*. Redakcja Wydawnictw Naukowo-Technicznych uważa, że terminem bardziej odpowiednim byłyby w tym wypadku termin *tablica* powołując się między



innymi na Słownik Szobera. Prof. Jezierski sądzi, że zastępowanie *tabeli tablicą* nie ma uzasadnienia, tym bardziej że mówi się tylko o *tabelarycznym*, a nie *tablicowym* ujęciu opracowywanego materiału.

Słuszność jest po stronie autora, a nie Redakcji. Określenie hasła *tablica* w trzecim wydaniu „Słownika poprawnej polszczyzny” Szobera zostało przedrukowane bez zmian z wydań poprzednich, chociaż wymagało poprawek. O tablicy jako „wyrazie ogólnym” czytamy, że odnosi się on „do rysunków i liczb pomieszczonych na oddzielnych kartach”. Jeżeli przez „wyraz ogólny” mamy rozumieć wyraz w jego znaczeniu podstawowym, niezależnym od szczegółowych cech wtórnych, to zacytowana definicja jest niewątpliwie nietrafna. Podstawowym znaczeniem wyrazu *tablica* jest to znaczenie, w którym ten wyraz jest używany w szkole: jest to, jak słusznie objaśnia Słownik warszawski „tafla, blat, płyta”, na której są pisane wzory, wyrazy, teksty, *tabela* natomiast, zgodnie z definicją tegoż słownika, to „tablica pisana albo drukowana, zawierająca zestawienie cyfr, wykaz danych, szczegółów, dotyczących się danego przedmiotu a wymienionych kolumnami, rubrykami”: Jest tu widoczna zbieżność ze znaczeniem wyrazu *tabela*, jakie z tym wyrazem łączy prof. Jezierski. Muszę dodać do tych uwag jeszcze jedno wyjaśnienie. W składzie komitetu redakcyjnego trzeciego wydania „Słownika poprawnej polszczyzny” Szobera wymienione jest moje nazwisko. Mówiłem, a nawet pisałem już kiedyś, że jest to pewna niecisłość: byłem nie członkiem redakcji, ale recenzentem nadsyłanych mi arkuszy tekstu, i to nawet nie wszystkich.

#### *Nazwisko Trubny*

Korespondentka z Warszawy prosi o wypowiedź, jaką formę ma mieć nazwisko *Trubny*, gdy jego nosicielką jest kobieta.

O wątpliwościach tego rodzaju miałem wielokrotnie sposobność mówić. Sprawa nie jest zwyczajowo, rozstrzygnięta. Za nieodmiennością formy *Trubny* przemawia względ praktyczno-administracyjny, prócz tego zaś fakt, że wyraz w tej postaci nie jest polskim przymiotnikiem. Szczegółowo rozważałem wypadki wiążące się z tą kwestią w książce „O kulturę słowa”. Osobiście gdybym się nazywał *Trubny* i gdybym miał córkę, wybrałbym dla niej jako formę do wpisania na świadectwie maturalnym — bo o to korespondentce chodzi — formę taką samą, a więc *Trubny*.

#### *Chorzów-Batory odmiana*

Ob. Mieczysław Pytel z Katowic pisze, że przy wyjściu z dworca kolejowego w Chorzowie wywieszono tablicę z napisem „Witamy w Chorzó-

wie-Batory". Nieodmienność drugiego składnika nazwy: *Batory* korespondenta razi, ale osoby odpowiedzialne za umieszczenie tablicy twierdzą, że tak właśnie powinno być według nowych zasad gramatyki.

Twierdzenie to jest na niczym nie oparte. Jeżeli nazwa miejscowa składa się z dwóch wyrazów, to oba one są oczywiście odmieniane, jak w wypadku: *Skarżysko-Kamienna*, do *Skarżyska-Kamiennej*, w *Skarżysku-Kamiennej*. Tak samo *Chorzów-Batory*, do *Chorzowa-Batorego*, w *Chorzowie-Batorym*. Wyraz drugi pozostaje nieodmienny w takim typie połączeń jak *ulica Podwale*, na *ulicy Podwale*. Tu mamy do czynienia z tak zwanym związkiem przynależności; wyraz pierwszy jest rzeczownikiem pospolitym, drugi — nazwą własną będącą określeniem innego typu niż określenie przymiotnikowe, jak w nazwach typu *ulica Marszałkowska*, w których przymiotnik jest odmieniany jak każdy inny przymiotnik, to znaczy zachowywany jest związek zgody form określającego przymiotnika z określanym rzeczownikiem. W nazwie *Chorzów-Batory* żaden z wyrazów nie jest określeniem drugiego, nie jest to typ *ulica Podwale* i nie ma żadnej racji, żeby drugiego składnika nazwy złożonej z dwóch części nie odmieniać. Takiej racji nie wysuwa ani dawna gramatyka, ani nowa i jest bardzo prawdopodobne, że ci, którzy chcą obstawać za formą w *Chorzowie-Batory*, nie miewają w swym życiu do czynienia z gramatyką ani dawną, ani nową.

### *Hybryda*

Ob. Konrad Mizgalski z Warszawy pisze, że pewnego razu w „Kąciku Porad Językowych” użyłem wyrazu *hybryda* w formie rodzaju żeńskiego, gdy tymczasem w Encyklopedii podana jest forma *hybryd* w rodzaju męskim.

Za chwilę do tej kwestii przejdę, ale nie mogę się powstrzymać od melancholijnego westchnienia. Jak nietrwale są ślady, które słowa zostawiają w pamięci ludzkiej! Od lat blisko dwudziestu nadawane są co dwa tygodnie audycje „Radiowego Poradnika Językowego” (przed wojną nosiły nazwę „Skrzynki Językowej”), audycja dzisiejsza ma kolejny numer 585, a mimo to w powołaniu się na jedną z audycji poprzednich jej firmowa etykieta została zmieniona na płomyczkowaty „Kącik Porad Językowych”. Rzecz jest oczywiście drobna i bez znaczenia, ale ten drobiazg jest jednym z dodatkowych przykładów ilustrujących to, dlaczego na przykład najprostsze reguły ortograficzne — jak choćby rozdzielna pisownia wyrażeń z *powrotem*, z *kolei*, mimo tylokrotnych powtarzań — wciąż jeszcze od czasu do czasu wywołują w kimś wątpliwości. Trzeba się pocieszać nadzieją, że bodaj jakaś część udzielanych ustnie informacji bywa zapamiętywana. Co do formy *hybryda* to ta właśnie forma wymieniona jest w Słowniku wyrazów obcych i jest używana w terminologii językoznaw-

czej. Wyraz jest pochodzenia łacińskiego. W łacinie miał postać *ibrida* i oznaczał człowieka, którego rodzice należeli do różnych narodowości: Horacy używa wyrażenia *Persius ibrida* mając na myśli Persa, syna Greka i Rzymianki. *Hybridą* nazywali również Rzymianie dziecko niewolnika i kobiety wolnej, co jest refleksem językowym ostrości przedziałów społecznych. Słownik warszawski przytacza formy *hybryd* i *hybryda*, obie w znaczeniu «mieszanie dwóch różnych gatunków, dwóch ras, dwóch stanów». Ostatnia część określenia słowa: „dwóch stanów” jest kontynuacją tradycji rzymskiej, dziś ludzi mających rodziców z różnych klas społecznych nie nazywamy mieszanaćmi. W językoznawstwie terminu *hybryda* używa się jako określenie takich wyrazów, które się składają z różnojęzykowych elementów, jak na przykład dający się posłyszeć na Warmii i Mazurach wyraz *szwigermatka* w znaczeniu «teściowa»: jest to niemiecka *Schwiegermutter*, pozostawiona bez zmiany w części pierwszej, spolonizowana w części drugiej.

#### *Sieć gazowa — przewody gazowe*

Ob. P. Malinowski z Ustki uważa za niewłaściwe i rażące wyrażenia *sieć gazowa*, *wytwornica acetylenowa* i uzasadnia swój sąd tym, że sieć nie jest zbudowana z gazu, lecz tylko służy do przesyłania gazu i podobnie wytwornica nie jest wykonana z acetylenu, lecz służy do jego wytwarzania.

Co do *sieci gazowej*, to w tym połączeniu rzeczownik określany — *sieć* nie jest użyty w swoim znaczeniu podstawowym, lecz ma charakter pewnej przenośni, znaczy on system przewodów, o przewodach zaś mówi się raczej *przewody gazowe* niż *przewody gazu*, chociaż to wyrażenie pod względem logicznym dobrze by się tłumaczyło: *przewody gazu* są to rury, które przewodzą gaz, dopełniacz *gazu* jest w tym związku dopełnieniem przedmiotowym, to znaczy określeniem tego, na co kieruje się pewna czynność. Funkcja znaczeniowa rzeczownika użytego w dopełniaczu i określającego inny rzeczownik jest najwyraźniejsza wtedy, gdy drugi rzeczownik, określany, jest nazwą czynności lub nazwą wykonawcy czynności (osobowego lub nieosobowego). A więc na przykład w wyrażeniu *mowa adwokata* dopełniacz *adwokata* jest jednoznacznym dopełniaczem podmiotowym, bo to wyrażenie znaczy, że adwokat mówi, tak samo jak *wschód słońca* znaczy, że słońce wschodzi, czyli że forma *słońca* jest również dopełniaczem podmiotowym. W wyrażeniu *wytwornica acetylenu* dopełniacz *acetylenu* istotnie lepiej się tłumaczy niż przymiotnik *acetylenowa*, bo *wytwornica* jest narzędziem coś wytwarzającym, a więc nazwą nieosobową wykonawcy czynności, kierującej się w danym wypadku na

acetylen. Uwagi korespondenta dotyczące tej kwestii są słuszne, wyrażeniu natomiast *sieć gazowa*, w którym rzeczownik określany *sieć* nie jest ani nazwą czynności, ani nazwą wykonawcy czynności, nic właściwie zarzucić nie można: mówimy również *sieć elektryczna* raczej niż *sieć elektryczności*. Można powiedzieć: *sieć przewodów elektrycznych*, to jest nawet dość ściśle, chociaż w tym wyrażeniu metaforyczny charakter rzeczownika *sieć* żywo daje się odczuwać.

W.D.



SERIA PWN

WSPÓŁCZESNA BIBLIOTEKA NAUKOWA OMEGA

w 1967 r.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, spełniając życzenia Czytelników serii OMEGA, wprowadza od 1967 roku dalsze udogodnienia w sprzedaży, a mianowicie:

- tomiki serii OMEGA są do nabycia w wolnej sprzedaży we wszystkich księgarniach „Domu Książki”,
- Czytelnicy, pragnący zapewnić sobie nabycie kompletu (24 tomików) lub też wybranych tomików serii, mogą zamówić je w kontynuacji — bez przedpłaty — w każdej księgarni „Domu Książki”,
- Czytelnicy, pragnący otrzymywać tomiki pocztą do domu, proszeni są o składanie zamówień w księgarniach i opłacenie z góry należności za komplet lub wybrane tomiki, wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. W przypadku zamawiania kompletu należność można opłacać jednorazowo, w wysokości zł 280,— lub kwartalnie, w wysokości zł 70,—, również wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. Koszty wysyłki ponosi księgarnia.

Książki serii OMEGA dają encyklopedyczny przegląd wiedzy współczesnej w zakresie różnych dyscyplin oraz informują o aktualnych problemach nauki.

Od roku 1963 w serii OMEGA ukazało się 68 tomików.

W roku 1967 ukaże się 20 tomików pojedynczych, w cenie zł 10,— za tomik i 4 tomiki podwójne, w cenie zł 20,— za tomik.

Prospekty, informujące szczegółowo o tematyce serii OMEGA w roku 1967, znajdują się w księgarniach „Domu Książki”.

# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**